Nr. 2 (1616) Warszawa, 12 stycznia 1912 r. Rok XXXII.

# PRAWDA

Tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

Redakcja i Administracja: WŁODZIMIERSKA 5. Telefon 73-80.

## POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

### Różaniec Skargi.

Już dzieckiem uczy się Polak każdy ze czcią wymawiać imię Skargi. Już dzieckiem do przymusowej modlitwy składając wątłe rączyny, przywyka wplatać między obce i głuche dla siebie wyrazy pacierza, to imię dziwnie blizkie, rodzime, serdeczne.

Naprzód prawi mu o nim rzeczy prześliczne — legenda, spowita chwałą niebios, rozkazująca gwiazdom, aby czoło wieńczyły Zaslndze, colająca w łożyskach fale rzek, czasów i — ludów.

Jeżeli o kim, to o Skardze można słowami poetki powiedzieć, że zachował „ogromną dalekość dziejową i ogromną uczuciową blizkość". Przestał on być już dawno synem swego pokolenia, i stał się współcześnikiem całej historji polskiej.

Skarga — to nie mnich obarczonego przekleństwem Zakonu; to — nie spowiednik i doradca znienawidzonego Zygmunta! To — postać ponad czas i przestrzeń wyniesiona; to — mit, w którym naród zaklął cząstkę swej nieśmiertelności!

W tej arce przymierza, w której lud złożył wizję aniołów, od Boga przynoszących koronę Piastowi; w której znalazł miejsce Święty Stanisław, wskrzeszający Piotrowina; w której żyje i łzami się zalewa nieszczęśliwa królowa Ludgarda, żona Przemysławowa; w której legł, jak spętany wicher, Zawisza Czarny, — patron polskiego rycerstwa: w tej samej arce złożono i zabalsamowano na wieki — Piotra Skargę.

A zaledwie dziecko wyrośnie z tęczowych osłon legendy, już nachyla się do uszu jego pobożny szept tradycji, i rozpowiada o tym, jako Skarga, wiedziony wewnętrzną siłą łaski, porzucił godności kościelne, aby przestąpić surowy próg Zakonu. Jako w roku 1576 w Rzymie, w tym samym domu, gdzie życie zakończył święty nasz rodak, Stanisław Kostka, rozpoczął Skarga swój nowicjat klasztorny. Jako w dwa lata później, posuwając się w łasce u Boga i w uznaniu u ludzi, już jako zakonnik jezuita, głosił kazania w Pułtusku, Lwowie i Poznaniu. Jako w roku 1578 przybył Skarga do Wilna. Jako stan religijny całej tej części kraju był bardzo smutny, albowiem panowie i szlachta zarażeni zostali błędami protestanckimi. Jako pod siłą jego wymowy maleją błędy heretyckie, a wobec uczynków miłosierdzia i pieczy nad cierpiącymi, niknie nienawiść i uprzedzenie do Kościoła. Jako cudowny powrót do wiary przemożnej rodziny Radziwiłłów— któż ręki bożej po tym wypadku nie pozna? — pociągnie za sobą nawrócenie się tysięcy ludzi. Jako wszystkie te żarliwości w szerzeniu wiary prawdziwej musiały złością zapełniać serca inowiercze. Jako wylewem tej złości była napaść Ślepowrońskiego na Skargę i zniewaważenie go mecne, i jako zbyt było wiele miłości w sercu świątobliwego męża, aby miał krzywdy swej dochodzić. Jako pożyteczne zakładał instytucje: Bractwo Miłosierdzia Bogarodzicy dla wspierania potrzebujących i niemocnych, Bank pobożny, zwany także Komorą potrzebnych, w którym niezamożni mogli pożyczki zaciągać, nie wpadając w szpony żydowskich lichwiarzy. Jako wreszcie ufundował Skrzynkę św. Mikołaja, mającą „opatrywać w posagi, wedle kondycji i stanu, cnotliwych a upadłych na majątku rodziców, córki". Jako na królewskiego powołany kaznodzieję, wpływ na sprawy państwowe pozyskał, a w czujnym mając baczeniu sumienie króla Zygmuntowe, nie dopuścił do potwierdzenia przezeń pamiętnej konstytucji sejmowej w roku 1606, w słynną „noc je-

zuitów". Jako posłem będąc na sejm, nie z jednego powiatu obranym, ale poselstwo mającym... od Pana Boga, zerwał uchwały sejmowe, rzucając pierwsze polskie Liberum Veto na szale polityki, aby niemiłych Bogu innowierców od bram wolności i bezpieczeństwa — odtrącić...

Skoro zaś nad głową podziwem zdjętego młodzieńca umilknie stara powieść historyczna, weźmie jego rękę artysta i poprowadzi przed obraz cudny, będący wizją Skargi już nie na tle serc prostaczych świetlejącą, ale rzuconą na olrzymie tła genjuszu, który, jak pożar, chłonął wsie, miasta i ludzi, aby stopiwszy je w swym ogniu, nową wyłonić z nich rasę — półbogów, półludzi, i nowe goręcsze zapalić nad nimi słońce. I obraz ten, sam jeden, zapewniłby Skardze — nieśmiertelność, gdyby odjęła mu ją — legenda. Z rękoma wzniesionymi do góry, z rękoma, które błogosławić pragnęłyby, a muszą przeklinać i grozić, z wichrem bożym w siwych włosach, z piorunem w ustach, i sam jak piorun żywy w karzącej prawicy przeznaczenia, które znakami zagłady ryje się na ponurych obliczach króla i jego senatorów, urasta na tym obrazie Skarga do wyżyn zaświatowej potęgi. Prawdziwie, zdaje się być posłem nie z jednego powiatu, nie przez ziemskie sejmiki obranym, ale mającym poselstwo od polskiej Nemezis dziejowej! Zda się być w kształt ludzki wcielonym jękiem z jakichś ruin dziejowych, wyrwanym z piersi Ezechjela lub Izajasza, aby skroś wieków lecąc, uderzyć gniewem i rozpaczą o pierś dumą rozpartego narodu i pokazać mu, jak nikczemna jest dola człowieka, gdy utraci ojczyznę.

Więc choćby dusza czyjaś, myśl, wola lub wyobraźnia w przelotnym buncie oparła się na chwilę temu zjawisku potęgi, wnet upada przed nim, kając się we skrusze:

> Przeciwko tobie chciałam iść
> z mocą piorunów klętych,
> lecz oto padłam, drżący liść,
> boś ty jest z NASZYCH ŚWIĘTYCH.

Ta myśl, bez wątpienia, to uczczenie w Skardze jednego z naszych świętych polskich, kryje się w odezwie Stanisława Tarnowskiego, nawołującej naród cały do obchodu trzechsetnej rocznicy zgonu tego człowieka, którego aureola utkana została z blasków legendy, sztuki, poezji i—wiary.

Jakże dzisiaj przeciwko zjednoczonym czarom tej suggestji wystąpić? Jak walczyć z nieuchwytnym cieniem legendy, aby uniknąć wymierzania ciosów w próżnię?

Jakże kłam zadawać dziełom sztuki i natchnieniom poezji, w które naród przywykł przelewać krew i łzy swoje? Jakże kłam zadając przedmiotowi uczuć świętych i wysokich, świętości tych nie poszargać, wysokiego lotu ich nie złamać?

O! wszystkie te pytania, wszystkie te wątpliwości stanąć musiały na naszej drodze, broniąc przystępu do owej Walhalli wielkich duchów polskich, gdzie obok koron i purpury, obok mieczów, buław i pancerzy najbardziej poszczerbionych i krwią rdzawych, ma swoje miejsce także czarny habit jezuicki.

Nie podnieślibyśmy ręki na pomnik sławy kaznodziejskiej Skargi, gdyby pomnik ów był tylko kamieniem nagrobnym, strzegącym popiołów przeszłości, a pieśń jego sławy była już pieśnią doli skończonej. Ale gdy pomnik ów czyni się bóstwem opiekuńczym u kolebki nowych pokoleń,

# ECHA PRAWDY.

## Dziś a lat temu trzysta

Niema dziś przedsięwzięcia, niema instytucji, którehy powoływano do życia po za udziałem księdza. Niech sobie jej charakter będzie najzupełniej świecki, niechaj niema nic wspólnego z kultem wyznaniowym, ksiądz katolicki na otwarcie jej przyjść musi i kropidłem swym jej narodziny uświęcić.

Doszło do tego, że jeden z wydawców (p. Stefan Gorski) zakładając przed kilku laty organ „postępowy" (P. P. P.), z modlitwy księżej i ze zbiornika „święconej wody" postanowił wziąć namaszczenie na „redaktora wielkiego dziennika", który też, jakoby auspicjom owym ulegając, wiernie i bogobojnie już w ciągu lat kilku łamy swe wodą zapełnia, nie święconą wprawdzie, ale również płatną, i nie ustaje w modłach, nie o rozum wprawdzie, jak modlił się Salomon, jeno o nadsyłanie prenumeraty...

Ale po cóż cofać się aż w tak zapadłe zaścianki, jak redakcja mroczącego się „*Dnia*"?

Wszak przed kilku tygodniami, Towarzystwo Naukowe, obejmując w posiadanie nowy gmach, jako swoją siedzibę, wezwało biskupa, aby tę siedzibę poświęcił i znakiem krzyża od jej proga odpędził bezbożne duchy Darwinów, Haecklów, Renanów, Brunów, Galileuszów, iżby ślad nawet ich bezbożnych nauk nie postał w tym świętym gmachu przy ulicy świętego Kaliksta...

A zjazd lekarzy i przyrodników, jaki latem ubiegłego roku odbył się w Krakowie? Czyliż uczeni jego członkowie wzorem chłopków zakupujących mszę u proboszcza za pięć złotych, aby zdrowo na polach rosła kapusta i groch miał grube strąki, — nie zabezpieczyli sobie powodzenia w pracy równie prostym i pobożnym aktem, idąc po natchnienie do kościoła i konfesjonału?

Kmiotek polecający siłom nadzmysłowym kapustę na swym zagonie, i uczony polski, polecający swą głowę tymże cudownym siłom: zaiste! Czyż to nie wzruszający obraz tego ideału jednomyślności, o którym marzył Skarga, o którym marzył Krasiński?

— Devant la loi toutes les pourritures sont égales, — powiada Octave Mirbeau.

Przed kazalnicą wszystkie głowy kapuściane są równe!—powinienby rzecz polski Mirbeau.

Ale nie tak bywało ongi, w okresie naszej „potęgi i chwały".

Przed 300 albo 400 laty duch dewocji był w narodzie naszym niezmiernie słaby, ale jakże za-

gdy w ręce jego martwotą skamieniałe składa się żywe losy narodu, tedy imieniem życia, imieniem przyszłości zaprotestować musimy.

Nie chcemy obchodu tej rocznicy!

Pod sztandarem imienia Skargi stanąć nie możemy. A gdy żałobą jego czarnego habitu jezuickiego, wbrew woli naszej, pragniecie nas odziać i w powszechną jednomyślność nas wtłoczyć, potrafimy ów „terrorym bezrozumu" odeprzeć, choćby po waszej stronie, apostołowie bezmyślnej jednomyślności, stanęły przeciwko nam wszystkie polskie przywary i grzechy.

Mówicie: „Skarga wart kultu!"

„Wart kultu, bo w jego życiu i działalności są walory nieprzemijające, zarówno ogólno-narodowe, jak ogólno-ludzkie.

„Wartością ogólno-ludzką jest w nim człowiek czysty, jak łza, A wartością ogólno—narodową — patrjota, jeden z największych patjotów, jakich przez wieki swego istnienia wydała Polska".

Atoli obie te wartości: charakter człowieka i serce patrjoty, to są dopiero cnoty zalecające istotę moralną jednostki w życiu prywatnym, w jej życiu domowym, wreszcie obywatelskim, ale nie wystarczają aby wystawić pomnik wielkości mężowi, który w pewnej chwili, w pewnej nocy niezapomnianej i równie doniosłej, jak Noc Listopadowa, miał losy królestwa w swych ręku, ważąc uchwały sejmowe w swym sumieniu.

A sumienie to, w noc ową, sumienie, w którym po raz pierwszy zakiełkowała złowieszcza idea Liberum veto, byłoż istotnie sumieniem Polaka czy tylko—sumieniem jezuity?...

Zali przywódcy Powstania Listopadowego nie byli również ludzie czyści, jak łza, i również—patrjoci? A jednak ludzie ci, miłujący ojczyznę swą miłością bez granic, pełni umiarkowania, dojrzałości i cnót obywatelskich, powoli ale krok za krokiem, nieubłaganie, spychali kraj do grobu. Zali Chłopicki nie kochał Polski? Niemojowski kochał-że ją mniej, niż Skarga? A ów grabarz sprawy narodowej, jak Skrzyneckiego nazywa Jan Kucharzewski, [1]) czyliż, jako człowiek, zasługiwał na potępienie lub naganę?

Bo i w tym się zgodzić trzeba z Kucharzewskim, iż ludzie „którzy się stali grabarzmi naszej sprawy, zdobywali serca rodaków tymi zaletami, które działały potężnie na uczucia i wyobraźnię dobrego, religijnego i rycerskiego narodu. Chłopicki—swą prostotą spartańską, prawością i męstwem, Skrzynecki — odważną postawą na polu bitwy i uderzającą bogobojnością". Skarga, możemy dodać przedłużając tę listę przykładów — bezinteresownością osobistą, uczynkami miłosiernymi i natchnioną wymową.

Z tych trzech promieni złożyła się aureola wokół jego czoła.

Ale, równie jak prawość Chłopickiego i odwaga Skrzyneckiego stały się dla narodu naszego przekleństwem, gdyż wysunęły na czoło powstania ludzi niewłaściwych i zdradziecko uwiodły kraj, iżby obdarzył wodzów zaufaniem zdobytym przez ludzi prywatnych; tak nieszczęściem dlań stała się też świętobliwość i wymowa Skargi, albowiem naród, w zamian za te zalety serca i wyobraźni, odpłacał mu zaufaniem do jego rozumu, do jego przekonań, do jego polityki.

[1]) „Maurycy Mochnacki", str. 198.

---

to wysoko sięgał duch obywatelstwa? Zda się czasami, że za pomocą wahania się stopnia dewocji możnaby mierzyć w naszem społeczeństwie, stan energji narodowej, oznaczać poziom jego żywotności.

— Już to wogóle posłowie XVI wieku nie grzeszyli, — pisze Ign. Chrzanowski[1]), — pilnością w uczęszczaniu na nabożeństwa sejmowe Podczas sejmu roku 1562, dnia 29 listopada, „w niedzielę msza była o Duchu świętym, na której mało senatorów, Rad świeckich, a posłów nic. W roku następnym, dnia 21 listopada „była msza ducnowa zwyczajna, przy której nie było, jeno Król JM., biskupów trzej, senatorów pięć, a posłów ziemskich żaden".

— Poganizm! niecnota! bezbożność!... — oburzą się na tego rodzaju „oziębłość obrzędową" dzisiejsi spadkobiercy testamentu Skargi, wołającego: „Naprzód Kościół, potym Ojczyzna!"

Ale my, miasto argumentów słownych, powołamy się na czyny, na wielkie dzieła ludzi XVI wieku. Nie z obrzędów, nie z powierzchownych form, nie z kościelnej parady, ale z głębi sumienia obywatelskiego czerpali oni do dzieł swych siłę, wiarę i zapał.

Bozbożnicy, — powiadacie? Ale tych bezbożników ramieniem powalony legł w gruzach zbójecki zakon krzyżaków!

Poganie — — ? Ale z wiary, z serca i z woli owego pogan pokolenia, wykwitł najwspanialszy akt miłości chrześcijańskiej, jaki zna historja świata, braterstwo Polski i Litwy, — Unja Lubelska,— ogniwem zgody jednocząca ludy od Warty aż po Dźwinę, i od Bałtyku — po Dzikie Pola. Kościół naówczas ubożał, ale ojczyzna, ale Polska rosła!

## Krotochwila jako temat... do dramatu.

Śmiać się z tego co nas — boli, to ambicja ludzi najdumniejszych, to najszczytniejszy, nieraz, heroizm poetów:

*„A choć mi serce pęka — śmiech mię bierze"*, wołał Słowacki, krwią i duchem swoim i zdrowiem pijąc do rodaków, a potem serce im swoje ciskając jak puhar lśniący, pod stopy.

Ale śmiać się w tym celu, aby swego bólu nie okazać światu, to postawa zgoła odmienna od postawy śmiechu, którym człowiek pragnie zagłuszyć, znieczulić ból swój sam przed sobą. Znieczulenia szukają tylko—słabi. Ból ukrywają w sobie tylko—mocni.

Otóż śmiechem można się opancerzyć, jak zbroją, przed pociskami głupców. Takim był śmiech Heinego, takim był humor Słowackiego

A Skarga z rozumu swego zmuszony był ofiarę uczynić na rzecz swego zakonu; przekonania swe — oddać w usługę przełożonym; polityki narodowej zrzec się wobec polityki interesów Jezuickich.

Z przekonania był Skarga monarchistą, wyznawcą silnej władzy królewskiej. Przekonaniu temu dał wyraz dobitny w szóstym „Kazaniu Sejmowym" Gdy atoli Jezuici, dokonawszy zwrotu w polityce, miast przy królu, jak w innych krajach, stanęli przeciw królowi po stronie szlachty, wówczas zwierzchność zakonna rozkazała Skardze zrzec się sympatji dla monarchizmu, gwałt zadając jego przekonaniom; jakoteż w drugiej edycji „Kazan Sejmowych" rozdziału zawierającego apologję tronu, już nie znajdujemy.

Oto mała próba losu, jakiemu przed sumieniem Skargi, ulegał interes państwa Polskiego w starciu z interesem Zakonu Jezusowego.

Pokolenia przyszłe niezawodnie złotoustej wymowie Skargi hołd oddadzą zasłużony, ale jednocześnie złorzeczyć będą omamowi historycznemu który w artyście słowa, oddanym na usługi obcego zakonu, wielbił proroka, polityka i mistrza duszy narodowej.

Rozpatrywano dotychczas rolę i stanowisko Skargi w rozwoju piśmiennictwa. Czas nareszcie oświetlić jego rolę w historji polskiej.

Dzieła literackie Skargi składają się na różaniec prawdziwie pięknych i kosztownych klejnotów: niepokalaność języka, obrazowość, bezpośredniość wyrazu, szczerość i głębia uczucia, obok prostoty w formie — oto cenne owego różańca paciorki.

Gdy atoli z niwy literackiej na łan polityki przejdziemy wraz z Skargą, i przesuwać zaczniemy w ręku różaniec czynów jego publicznych, wtedy za prof. Chrzanowskim kolejno wymieniać będziemy musieli tylko nietolerancję i fanatyzm, pogwałcenie konfederacji warszawskiej i zerwanie sejmu w r. 1606; wygnanie arjan i wszystkie zbrodnie jezuitów, których on swym talentem osłaniał, — aż do hańby Toruńskiej i smutnej sprawy dysydenckiej w XVIII wieku.

Skarga wyrósł po nad stulecie i—za stulecia ponosi odpowiedzialność.

## „Ad majorem Dei gloriam!"

(Złote myśli ks. Piotra Skargi).

Pierwej kościoła i dusz ludzkich bronić, niźli ojczyzny! Jeśli zginie doczesna (ojczyzna), przy wiecznej się ostoim.

* * *

Królestwo świeckie służyć Kościołowi winno tak, jako sługa, nie jako pan Kościoła Bożego. Lepiej szkodę mieć na tańszej rzeczy, niżeli na droższej, na pokoju i dobrem świeckim, niźli na duchowym.

* * *

Różność wiar odejmuje prawą przyjaźń między ludźmi; bo człowiek podobnego sobie przyjaciela szuka, a od różnego i inakszego, niźli on ucieka. ; jeśli kto inaczej o Bogu i zbawieniu rozumie, niźli ja, trudna z nim miłość.

* * *

Natury heretyckie—srogie i na krwie ludzkie rozlanie okrutne i skwapliwe...; katolickie natury—łaskawe i ciche.

* * *

---

w Beniowskim. Ale też śmiechu używać można jak chloroformu, paraliżującego czuciowość organizmu, lub rozterki sumienia. Takim jest rodzaj śmiechu, panujący w przeważnej liczbie naszych pism humorystycznych.

Śmieją się one widomie nie dlatego, że na dnie—w sercu i w głowie — coś nurtuje, coś boli, ale poto właśnie, aby nic nie czuć i nic nie myśleć.

Wszelako, poza prasą humorystyczną, istnieją w naszym mieście inne jeszcze przybytki, wyłącznie poświęcone śmiechowi, w postaci teatrów: Letniego (w zimie) i Nowości kierowanych prz p. Józefa Śliwińskiego.

Te grają repertuar cudzoziemski. Nietylko „operetka", ale i „farsa" żywi się stale i zasila twórczością zagraniczną, tłomaczoną. Flers i Caillavet, Veber, Feydau, oto pryncypalni mistrze naszej „trzeciej sceny".

Jakże potrafią się ci ludzie śmiać! jak umieją porywać do śmiechu innych!...

Może jednak, w przerwie między jedną kaskadą śmiechu a drugą, wartoby się zastanowić, choć na chwilę, z czego się ci ludzie śmieją

Temu, ktoby gestem lekceważącym odsunął nasze pytanie, odpowiemy, że obojętną może być dla nas „farsa", jako sztuka, ale nie może być obojętna jako widowisko, oglądane przez tysiące i dziesiątki tysięcy bywalców teatralnych, jako ich strawa cowieczorowa, bądź co bądź duchowa.

Francuzi żyją w pełni rozwoju swobód konstytucyjnych. Demokratyzm, który dla nas jest dopiero zasadą do wcielenia, we Francyi stał się już szarą codziennością. O parlamentaryzmie, podobnież, my, tutaj, dopiero marzymy. Francja już zaczyna się nim przesycać. Widzi to Flers, spostrzega to Caillavet, i na spółkę piszę krotochwilę, w której, dla ubawienia ogółu, doprowadzają przesyt porlamentyzmem—do absurdu. Pan Śliwiński sztukę natychmiast tłomaczy, wystawia i...

I cóż się okazuje?

Farsa jest tak świetna, wystawa tak zręczna, że... publiczność polska która przychodzi do teatru, formalnie na punkcie swobód konstytucyjnych... wygłodzona, już w chwilę po podniesieniu zasłony o głodzie swym zapomina, gdyż śmiać się musi wraz ze szczęśliwym, wolnością przesyconym, od wolności opiłym, Francuzem...

Biedak, wycieńczony nędzą i łaknący, gdy się znajdzie przypadkiem u stołu bogacza -- po obiedzie—częstowany cygarem i wytworną konwersacją na temat sutych dań, których zaledwie daleki poznał aromat, jest-że postacią bardziej tragi-komiczną, niźli owa publiczność nasza, częstowana humorem Caillavetów?... Niźli owa publiczność, której się aplikuje bojaźń przed demokratyzmem, w kraju gdzie niema istotnej demokracji, bojaźń przed nadużywaniem rozwodów w kraju gdzie związek

Szczęśliwe jest królestwo, które obronić poddanych od nieprzyjaciela może;... to szczęście h e r e z j e odejmują: bo bitwy z pogaństwem nigdy nie wygrywają, a n i m o g ą.

* * *

Nie daje Pan Bóg zwycięstwa, gdzie a n a t h e m a w wojsku.

* * *

Rodzą się katolicy synami posłuszeństwa.

* *

Nie daj Boże, aby się który wierny i katolik najdował, któryby jej (konfederacji warszawskiej z r. 1573, czyli ustawie tolerancji — *przyp. Red.*) najmniejszą pomoc dawać, a tak ciężko Pana Boga gniewać i ojczyznę swoją narażać takiem prawem i gubić miał wolą.

* *

K o n f e d e r a c j a (tolerancja) gasi cnotę m i ł o s i e r d z i a, a w i e l k ą n i e l u d z k o ś ć k u b l i ź n i e m u f u n d u j e; wszystko Pismo święte miłosierdzie i użalenie nad nędzą ludową nam zaleca: kto może być nędzniejszym nad tego, który w ślepocie heretyckiej chodzi i przekleństwem się zewsząd obciążył i wieczną na się śmierć w mocy szatańskiej, jako mówi apostoł, przywodzi? Jakiego taki godny jest pożalenia i płakania, ktoby takie prawo uczynił, iż, kto się sam obiesić i sam się zabić i w moc djabła do piekła dać chce, niech mu nikt nie przeszkadza i wolności jego nie gwałci? O, jakby to było nieludzkie i srogie, niemiłosierne prawo!... I zali to nie lepsze i wszystkiej ludzkości pełne prawo, które mówi: gdy się kto chcę obiesić abo zabić, wydrzyj mu z ręki powróz, rece mu zwiąż, zamknij go w ciemny kąt, aż ku sobie przyjdzie i za miłosierdzie podziękuje (t. j. za przymus wyznaniowy! *przyp. Red.*).

* * *

Dar ci Boży wiara, ale kto chce, odstąpić go i utracić ten dar może: a kto też chce, nabyć go od Boga może. O t ó ż, a b y c h c i a ł, t e n c o w i a r ę p o r z u c i ł, p r z y m u s i ć s i ę m o ż e.

* * *

Toż czystość dar jest Boży, a przedsię kto jej w małżeństwie abo i w wolnym stanie nie chowa, karzą go i do czystości przymuszają.

* * *

Za św. Chryzostomem do was to mówię, żebyście słysząc kogo, że Boga chrześcijańskiego bluźni, w g ę b ę g o b i l i. A jeśli cię o to do sądu pozwą, powiedz, jakom go bić nie miał a on Pana Aniołów zbluźnił. A konfederacja (czyli: prawo telerancyjne, *przyp. Red.*) takiego broni, czcić każe i wszystkie mu urzędy i dostojeństwa daje.

* * *

Mówią, że jeśli konfederacji (tolerancji) nie będzie, tedy się krew sąsiedzka rozlewać ma. Oni na nas straszydła, jak na prosię stawiają, chcąc myśli tak niezbożne przewodzić i przeprzeć. Wżdyśmy nie tacy głupi, abyśmy po tych straszydłach ich deptać mieli. Mielibyśmy otwierać wrota (tolerancję) zębatym głodnym wilkom (dysydentom) do prostych i niezbrojnych słabych owieczek? (katolików)?

* * *

Mniejszy grzech ustanowić takie prawo, aby każdy k r a d ł, gdzie może, aby każdy zabijał gdzie może, niźli tę konfederację egzekwować (wprowadzić w życie ustawę tolerancyjną), która kraść ludzi od Kościoła i jedności świętej katolickiej, zabijać je fałszywą nauką dopuszcza i raz wydartych kościołów i d o c h o d ó w wracać nie każe i na takie żadnej peny (kary: stosu albo tortur; *przyp. Red.*) kłaść nie chce...

* * *

---

małżeński jest sakramentem nierozerwalnym; bojaźń przed nadmiarem inteligencji, w kraju gdzie jest 80 proc. anallabetów...

Z tych „krotochwilnych" kontrastów, doprawdy, możnaby ułożyć wcale poważny—dramat.

## Nowe teatry.

Tylko rodzima twórczość stać się może świadomością krytyczną rodzimego środowiska. Tylko swojski dramat stać się może wyrazem naszych wewnętrznych przełomów i walk; tylko swojska komedja może malować i podchwytywać śmieszne strony charakterów i obyczajów; tylko swojska, wreszcie, krotochwila zdołałaby na gorącym łapać uczynku karykaturalną przesadę naszego, w pewnych sferach, wstecznictwa, w innych — jałowego ideologizmu, małostkowości, płycizny umysłowej, pychy ignoranckiej, poddańczości zgniłczej...

Tymczasem wybitnych talentów pisarskich w zakroju k o m e d j o w y m, mamy obecnie niewiele. Perzyński, Zapolska, Kawecki, Krzywoszewski — oto prawie wszyscy. Pole krotochwili do ostatnich czasów leżało odłogiem; dawne stare farsy, dźwięczące nietrasobliwym śmiechem Przybylskich i Bałuckich — zwiędły, nowe natomiast nie wyrosły.

Rzecz, poprostu, trudna do uwierzenia: w ojczyźnie pana Jowialskiego niema dziś ani jednej doskonałej krotochwili polskiej, nie ma jej ta ziemia, po której chodzą takie żywe skarby komizmu, jak hr. Stanisław Tarnowski, umiejący w sobie łączyć stałą godność prezesa Akademji Umiejętności z przy-godnością przewodniczenia związkom marjańskim, tacy wielcy ludzie jak Jeske-Choiński, tacy mnisi bez zmazy jak Damazy, tacy znawcy Nietzschego, jak Dworzaczek, tacy wydmuchani wodzowie jak Dmowski, tacy feld-marszałkowie, jak Feldman, tacy budowniczowie socjologji, jak Zimmermann, takie boskie renaissance'owe natury, jak Grabowski...

Ostatnimi dopiero czasy w kierunku s a t y r y s p o ł e c z n e j jęły się zwracać liczniej młode talenty. Panowie: Wroczyński, Winawer, Muszkowski, Kiedrzyński, obdarzeni ostrymi, przenikliwymi oczyma artystów, mogliby rzucić ze sceny wiele ciekawych spostrzeżeń nad wadami społeczeństwa, gdyby scenę przed nimi otwarto. Szkoda że kierownictwo „trzeciej" sceny, wyłącznie zapatrzone w Paryż, Wiedeń i Berlin, systematycznie bagatelizuje próby swojskiej satyry. Zarzut niewyrobienia scenicznego młodych aktorów, którym zazwyczaj kierownicy teatrów rządowych się zasłaniają, jest zamykaniem kwestji w błędnym kole: autorowie młodzi, bowiem, słuszne by mieli prawo odrzec: „Gdzież mamy nad udoskonaleniem

Nowowiercy wojnę podnieść chcą. Niech się rozmyślą, a was katolików tem nie straszą, którzy wszystkie piekielne bramy obalić możecie. Czyńcie, co Pan Bóg wam i dobry rozum ukazuje, a ich się turbacji nie bójcie, wżdy was daleko stokroć i tysiąckroć więcej, wżdyż się upamiętają, wżdyż nie tak płoche serca macie. [1]).

## W jakim klimacie moralnym żył i pracował Skarga?

(„Tajne instrukcje Jezuitów").

Trzechsetna rocznica śmierci księdza Piotra Skargi stawia ogółowi polskiemu przed oczy epokę, w której zakon Jezuitów świeżo zainstalowany w Polsce w niezmiernie krótkim czasie zagarnął w swe ręce wszystkie wpływy i występował jako decydujący czynnik w zewnętrznej i wewnętrznej polityce nieszczęśliwego państwa. Wszelkie próby przeprowadzenia między rolą Jezuitów a działalnością księdza Skargi linji rozgraniczającej są już w samym założeniu chybione, gdyż ustrój zakonu jezuickiego, jego reguły jawne i tajne, absolutnie wykluczają przypuszczenie, aby mógł w obrębie tego świątobliwego zgromadzenia którykolwiek z jego członków działać na własną rękę niezależnie od jego interesów lub im na przekór. Podstawową zasadą konstytucji jezuickiej (Constitutiones Societatis Jesu) było ślepe posłuszeństwo, tak sformułowane:

„Niechaj każdy będzie przekonany, że ci, co żyją w posłuszeństwie, mają się poddać kierunkowi i przewodnictwu Opatrzności, działającej przez pośrednictwo Przełożonych tak, jakgdyby byli trupami, które można poruszać i przenosić wedle woli, lub jak gdyby byli laską w ręku starca, który się nią posługuje jak chce i na co chce".

„Słuchać, to znaczy wykonywać to, co każą, nie mieć innej woli niż wola rozkazującego, myśleć jak on i wierzyć, że co rozkazuje jest słuszne. Posłuszeństwo jest niedoskonałe, gdy polega tylko na wykonaniu, bez zgodności woli i uczucia między tym, który rozkazuje i tym, który słucha".

To ślepe, bierne, bezwarunkowe posłuszeństwo jest — jak wyznają sami pisarze juzuiccy — głównym czynnikiem potęgi zakonu.

Z innej strony wiadomo, że jezuici umieli się bardzo bezwzględnie pozbywać jednostek, które odchylały się od ogólnie przyjętej u nich linji postępowania.

W *Tajnych instrukcjach Zakonu Jezuitów* (Monita secreta Societatis Jesu) wydobytych na światło dzienne w Belgji i przechowywanych tamże w oryginale w archiwach królewskich, mieści się niezmiernie ciekawy rozdział, dotyczący sposobów usuwania ze zgromadzenia jednostek opornych lub nieużytecznych, wzdragających się działać w duchu wskazówek zwierzchności, a zwłaszcza zabiegać o doczesne interesa wszechpotężnej korporacji. Rozdział ten nie pozostawia najmniejszych wątpliwości, że każdy Jezuita w każdym poszczególnym wypadku reprezentował cały zakon, że każdy podzielał odpowiedzialność za wszystkich a wszyscy odpowiadają za każdego. Wyjątki poprostu nie były cierpiane.

Z tego powodu dokument taki, jak wspomniane *Tajne instrukcje* rzuca dokładne światło na atmosferę moralną zgromadzenia, jego cele, drogi i środki działania.

Nadmienić należy, że „Instrukcje tajne", przechowywane w rękopismach, których przedrukowywać nie było wolno, nie były znane wszystkim Jezuitom, lecz tylko nielicznym „profesom", zobowiązanym do ścisłej tajemnicy. Zastrzeżono nawet, aby wobec osób obcych, któreby o nich powzięły wiadomość, zaprzeczać ich istnieniu, powołując się na świadectwo tych „ojców", którzy rzeczywiście nic o nich nie wiedzą. Nieuświadomieni, oczywiście musieli również w duchu tych instrukcji działać, gdyż byli w ręku przełożonych, jako „martwy trup", jako „kij w ręku starca".

[1]) P. dzieła ks. Piotra Skargi: „Upomnienie do ewangelików z przestrogą do katolików"; „Dyskurs na konfederację"; „Proces nad konfederacją", wreszcie „Kazania Sejmowe z pierwodruku r. 1597, wydane przez I. Chrzanowskiego w r. 1911.

---

techniki dramatycznej pracować, gdzież mamy się wyrabiać, skoro sztuk swoich nie widzimy granych?"

Szczęśliwy pomysł miał pan Kiedrzyński, wystawiając krotochwilę swego pióra, w grudniu minionym, na deskach sceny prywatnej, pomysł szczęśliwy, jako precedens pożądany, do naśladowania przez kolegów. Sama rzecz była niedociągnięta pod wielu względami, ale... *ut desint vires*... choć nie dopisało wykonanie, na pochwałę zasługuje, nie intencja, bo ta w sztuce nic nie znaczy, zasługuje na pochwałę — odwaga inicjatywy.

Jednocześnie z teatrem p. Michaliny Łaskiej, w którym farsę Kiedrzyńskiego zagrano, powstał nowy przybytek sztuki dramatycznej przy ulicy Bielańskiej, w postaci teatru „Zjednoczonego", pod kierunkiem pp. Rychłowskiego i Zelwerowicza. Program jego obejmuje operę popularną, dramat i komedję. W szeregu pracowników tej sceny, w zakresie dramatu, stanęli, prócz Zelwerowicza i Rychłowskiego, artyści tak wybitni, jak p. Orliński, były reżyser Teatru Artystycznego, oraz panna Arkawinówna, której postać zda się być otoczona świattokręgiem poezji, jaka w kilku latach, za życia i działalności Wyspiańskiego, biła ze sceny Krakowskiej i szła urokiem na całą Polskę. Jakby dla nawiązania do tej świetlanej tradycji, „Teatr Zjednoczony" rozpoczął działalność swą wystawieniem „Wesela". Wystawienie to atoli stało się w życiu Warszawy, zdarzeniem tak doniosłym, że wypada mu więcej uwagi poświęcić.

## Stańczyk i Wernyhora.

Niedawno temu odegrano w Krakowie setne, jubileuszowe, przedstawienie „Wesela". Dało to powód do pięknej i poważnej uroczystości, świadczącej o niewątpliwie głębszym utrwaleniu się kultu Wyspiańskiego. Kult ów, jakkolwiek wyznawany w całym kraju, gorzał jednak dotychczas prawdziwie żywym ogniem tylko w Krakowie. Nad Warszawą, nad Wilnem lub Kijowem, poezja Wyspiańskiego świeciła, jak zorza borealna, cudownie barwna, ale daleka i — zimna; dla Krakowa, natomiast, miała ona wnikliwość upalnego słońca, złoty żar ślepiącego południa.

Wyłączną treścią tych „tajnych instrukcji" jest wykaz środków, jakimi zakon zmierzać ma do powiększenia wpływu, potęgi politycznej i zdobywania bogactw.

Oto kilka próbek:

„Ponieważ doświadczenie uczy nas, że książęta i wielcy panowie przywiązują się głównie do osób duchownych, gdy te pokrywają ich ohydne czyny i tłómaczą je na ich korzyść. co zauważono naprzykład przy zawieraniu małżeństw z krewnymi i powinowatymi i w podobnych wypadkach, należy udzielać zachęty tym, którzy się ich dopuszczają, budząc nadzieję łatwego otrzymania, za pośrednictwem naszych, dyspensy od Papieża, który jej też udzieli, gdy pozna przyczyny".

„Tak samo postępować należy, gdy książę zamierza uczynić coś takiego, co się w równej mierze wszystkim wielkim panom nie podoba. Należy go do tego popychać i zachęcać, nakłaniać drugich do uległości i zaniechania oporu; na ogół jednak nigdy nie wnikać w szczegóły, aby — jeśli sprawa się nie uda — nie obwiniano o nią Zgromadzenia, a jeśli czyn księcia będzie zganiony, aby można przytoczyć wskazówki przeciwne, całkowicie wzbraniające, z powołaniem się na powagę kilku ojców, o których wiemy na pewno, że nie byli wtajemniczeni i którzyby mogli złożyć przysięgę, że zarzuty, stawiane w tym względzie Zakonowi, są oszczerstwem".

Dalej następują wskazówki, jak zdobywać zaufanie książąt przez zjednywanie podarunkami ich służby i faworytów, jak za pośrednictwem panien służących księżniczek, wnikać w tajemnice familijne rodzin panujących. Najsilniejszym jednak posterunkiem jest konfesjonał; dlatego o rolę spowiedników królów i ludzi wpływowych zabiegali najusilniej:

„Jako przewodnicy sumienia wielkich panów, nasi spowiednicy kierować się będą wskazówkami autorów, którzy rozluźniają więzy sumienia wbrew uczuciu innych zakonników, aby ich skłonić do porzucenia tamtych a poddawania się wyłącznie naszemu kierunkowi i naszym wskazówkom".

„Zręcznie i ostrożnie należy dawać do zrozumienia, że nasze Zgromadzenie ma szeroką władzę rozgrzeszania nawet wyjątkowych wypadków, czym przewyższa innych duszpasterzy i zakonników, że może nadto udzielać w większej mierze dyspens, dotyczących czy to postów, czy innych zobowiązań przyjętych, czy też małżeństw zabronionych. Skutkiem tego chętniej do nas udawać się będą i wdzięczność ich zdobędziemy".

„W końcu niech każdy stara się pozyskać łaskę książąt, magnatów i dostojników każdego kraju, aby przy każdej sposobności wiernie i energicznie działali na rzecz naszą nawet przeciw swym krewnym, sprzymierzeńcom i przyjaciołom".

Po wpływy polityczne należy sięgać nie bezpośrednio lecz pośrednio:

„Niechaj nasi kierują książętami i ludźmi znakomitymi tak, aby się zdawało, że zmierzają wyłącznie do zwiększenia chwały bożej".

„Dlatego należy ich często napominać, że rozdawnictwo urzędów i zaszczytów dotycze sprawiedliwości i że książęta obrażają ciężko Pana Boga, gdy w tym względzie działają pod wpływem namiętności. Gdy książęta to zrozumieją, trzeba im wyjaśnić, jakie cnoty winni posiadać kandydaci do dostojeństw i urzędów publicznych i państwowych, a w końcu trzeba im wymieniać szczerych przyjaciół naszego Zakonu".

Powinni się jednak wystrzegać podejrzenia, że chcą księciu władzę wydrzeć z ręki. Dla tego „nie powinni się do rządów mięszać bezpośrednio, lecz przez wiernych i potężnych przyjaciół, na których mogłaby spaść nienawiść, gdyby się zdarzyło, że ona wybuchnie".

„Nie będzie bez korzyści, jeśli tajemnie i ostrożnie podniecać będziemy zatargi między wielkimi, nawet prowadząc ich do wzajemnego niszczenia swej potęgi. Jeżeli jednak są widoki, że się pogodzą, Zgromadzenie winno pierwsze w zgodzie pośredniczyć, aby go kto inny [illegible]".

W ostatnim rozdziale czytamy, że celem Jezuitów jest opanowanie wszystkich biskupstw i Stolicy Apostolskiej, zwłaszcza „jeśli Papież zostanie przez to władcą doczesnym wszystkich dóbr", z czego wyniknie pokój powszechny

„Póki to nie nastąpi, ponieważ zgorszenia są nieuchronne, trzeba będzie politykę zmieniać odpowiednio do czasu, podbudzać monarchów, naszych przyjaciół, by toczyli między sobą straszne walki, aby zewsząd do naszego Zgromadzenia kołatano o pomoc, aby ono korzystało z tego dla nakłaniania do zgody i zasługiwało się publicznemu dobru, w nagrodę zaś pozyskało główne beneficja i duchowne dostojeństwa".

---

„Sędziowie", aczkolwiek grani z powodzeniem na scenie „Rozmaitości", nie mogli dać pełnej miary poetyckiego genjuszu Wyspiańskiego; nieudolna inscenizacja „Bolesława Śmiałego" zrażała najgorętszych zwolenników teatru; „Klątwa", pod względem wykonania, na tejże scenie również nie stanęła na wysokości zadania; od śmierci Nowickiego, zresztą, nie oglądaliśmy już tego dramatu na scenie, ku zadowoleniu „Polaka-katolika" i „Dzwonka Częstochowskiego".

Ale to, czego nie potrafiła dokazać scena „Rozmaitości", stało się tryumfem prywatnego „Teatru Zjednoczonego".

Wyspiański wkroczył nareszcie zwycięsko w myśl i w serce Warszawy. Wprawdzie jego bohaterskim chłopom z pod Krakowa odebrano kosy u rogatek, w prawdzie odjęto Wernyhorze mowę, ale dramat cały tętni taką potęgą poezji, i ta „chata rozśpiewana" w noc weselną nadziejami dusz polskich, tak wre i trzęsie się od waru uczuć, jakoby na wulkanie serca — kwiat tęsknoty, tak się mieni od świateł, barw i wizji, uderza taką pełnią ducha, że wszystkie luki przedstawienia — braki wystawy i obcięcia tekstu — natychmiast zalewają się i uzupełniają w oczach i uszach widza, który po chwili dopiero spostrzega że luki owe własnym zapełnił sercem i własnemi łzami.

A gdy w pewnym momencie uwagę widza uderzy, że Stańczyk (w głębokiej wyrazistej grze pana Orlińskiego), peroruje swodobnie, że Błazen (Wielki—bo w błazeńskiej szacie!) jedyną jest postacią na scenie obdarzoną całkowitą wolnością słowa, gdy Wernyhora... milczeć musi, to spostrzeżenie to stać się dlań może nowym wskaźnikiem, do zrozumienia niemocy narodowej, nową jakoby pochodnią przy tej świetlanej drodze, którą Wyspiański ku źródłom doli ojczyźnianej rozwarł i którą „długie narodowe noce"— rozwidnić usiłował.

„W końcu — czytamy w tymże dokumencie — Zakon, pozyskawszy łaskę książąt i ich władzę, postara się budzić przynajmniej strach u tych, u których nie wzbudzi miłości".

Historja okazała, że ten ostatni cel Jezuici w pełni osiągnęli.

Czy owe „Tajne instrukcje" znane były Skardze? Czy, jako wykończona teorja, istniały już za jego czasów? Trudno to pytanie rozstrzygnąć z uwagi na wielką tajemniczość dokumentu, który dość późno dopiero wyłowiony został z podziemu intryg zakonnych. To pewna, iż rzeczywistość, której dokument ów był ujęciem teoretycznym i odzwierciedleniem, w końcu XVI i na początku XVII w. była gruntem już najzupełniej skonsolidowanym.

Na takim to gruncie wyrósł żywot Skargi, w takim klimacie — zakwitła jego działalność.

*J. Tarczewski.*

# Noc Jezuitów.

(Skarga na tle swej epoki).

Dumnie mogła Polska, za Stefana Batorego, patrzeć i mierzyć się z zachodem Europy, gdzie lały się krwi potoki w walkach o wiarę. Na chwałę tego króla zapisały dzieje nie tylko wawrzyny, zdobyte przezeń na północy, w bojach bohaterskich, ale i wysoki takt polityczny i siłę woli, z jaką, mimo zapędów gorliwości religijnej, tu i owdzie wybuchającej, utrzymał w państwie tak szerokim i różnorodnym spokój, ład i bezpieczeństwo.

Pod zbawiennym promieniowaniem płynących z góry prądów tolerancji, w świadomości narodu, miejsce sympatji dla współwyznawcy, dla chrześcjanina—katolika zajmowała teraz sympatja dla współobywatela. Państwo w osobie dzielnego i światłego monarchy, czuwało nad solidarnością całego społeczeństwa, gnębiło wyznaniową nienawiść śród poddanych, ukrócało walki i zaburzenia religijne.

W XVI wieku naród polski witał pogodnie wzniesionym czołem pierwsze, świetne promienie jutrzenki, w których zakwitnąć miała najcudniejsza zdobycz kulturalna nowych czasów, — gałązka pokoju i tolerancji.

Aby wyraźnie zaznaczyć swe tolerancyjne usposobienie, król na prośby innowierców zabezpieczył zbory ewangelickie od tumultów, czyli napaści motłochu, potwierdzając przywilej Zygmunta dla „Brogu" (Zboru ewangelickiego w Krakowie), w którym to przywileju zawarowany został spokojny byt i kult polityczny w Rzptej wyznaniu augsburskiemu, kalwińskiemu i braci czeskich.

Gdy okazało się, że przywilej ów był zbyt małym hamulcem dla burzliwego krakowskiego ludu, Batory z daleko większym naciskiem wziął się do tłumienia rozruchów wyznaniowych, postanawiając karać na gardle sprawców napaści na domy i świątynie różnowierców.

Wydana została mianowicie, w roku 1578 słynna „ordynacja", będąca praktycznem zrealizowaniem ogólnikowych zasad tolerancji, wyrażonych w przysiędze konfederacji warszawskiej, a zarazem groźny stanowiąca komentarz do zapowiedzi króla, że nie ścierpi, aby wiarę „przemocą, ogniem i żelazem, zamiast nauczaniem i dobrymi przykładami" propagowano, albowiem przysiągł on na konfederację i chce ją zachować „sumienie sądowi najwyższego Boga polecając".

* * *

Taki był testament wielkiego władcy, — powiada historyk dr. Wacław Sobieski, dziejopis „Nienawiści wyznaniowej tłumów za rządów Zygmunta III" testament zostawiony narodowi i swemu następcy. Król Stefan był patronem Jezuitów i wsparł, jak mało który król dźwigający się w Polsce katolicyzm, a jednak posłom synodu polskiego duchowieństwa, który rzucił był właśnie anatema na konfederację warszawską, umiał odpowiedzieć, że nie pozwoli nikomu naruszyć tej konfederacji, a na innym miejscu nawet dobitniej zaznaczyć, że nie zaniecha „powinności swej w pohamowaniu swawoleństwa tych, którzy między ludźmi różnej religji przyczynę dawać ważyli się do tumultów". [1]

* * *

Zaledwie jednak zgasł Batory, rozruchy wyznaniowe jęły się odzywać zrazu nieśmiele, potem coraz mocniej. Wprawdzie genjusz wielkiego króla, nakształt pozachodowej łuny, świecił jeszcze czas pewien w tolerancyjnej polityce Jana Zamojskiego tudzież innych sławnych mężów ze szkoły Batorego, jak wojewoda Leszczyński, jak kasztelan Janusz Ostrogski, ale był to niestety odblask już konający. Nadciągała noc fanatyzmu. Głucha noc Jezuitów.

Podczas bezkrólewia słynna „ordynacja" poszła w zapomnienie. Korzystając z bezkarności gawiedź uliczna po miastach, podżegana przez kler, podnosi tumulty przeciwko rodakom-innowiercom. W święto wniebowstąpienia r. 1587 zburzono „bróg" ewangelicki. Protestanci zmuszeni byli się bronić i oto już na konwokacji domagają się procesu t. j. wykonania konfederacji z r. 1573; temu całą potęgą oparło się duchowieństwo katolickie, postawione na stopie bojowej dzięki jednoczesnej akcji prymasa Karnkowskiego i nuncjusza papieskiego. Podczas obrzędu koronacyjnego nie pozwoliło duchowieństwo Zygmuntowi III złożyć przysięgi, że projekt obwarowania konfederacyi wykona. Na sejmie koronacyjnym w Krakowie przyrzekł król rozpatrzeć i przeprzeć sprawę na przyszłym sejmie, sprzeciwili się jednak temu posłowie mazowieccy, których duch i usposobienie utrwaliło się w powstałym podówczas na Mazowszu przysłowiu: „Lepiej człowieka zabić, niźli post przełamać". Na sejmie r. 1589 tak ostro starły się z sobą dwa stronnictwa — z jednej strony dwór i duchowieństwo pod wodzą Karnkowskiego, a z drugiej innowiercy i ich obrońcy z Zamojskim na czele – że, jak pisał prymas do papieża, o mało do wojny domowej nie doszło; obwarowanie tolerancji przepadło z kretesem, i na sejmie w r. 1590 już nawet nie odraczano wniosku do sejmu następnego.

Tymczasem burzliwe napady katolików na domy, mienie i zbory protestanckie rozlewały się po Królestwie coraz szerszą falą i coraz bardziej czerwoną od krwi przelanej i od języków ognia, ogarniających gmachy i książnice „heretyckie".

W roku 1591 pospólstwo miejskie w Krakowie rzuciło się ponownie na „Bróg". Król Zygmunt aczkolwiek obecny na zamku, nie wysłał siły dla poskromienia tumultuantów, bawiąc się piłką podczas przebiegu katastrofy. „Bróg" zdobyto

[1] Pawiński. Źródła dziejowe. IV. s. XXXVI (cyt. według Sobieskiego).

i spalono zupełnie, odtąd nie ujrzał on już nigdy w swych murach nabożeństwa innowierczego. Następnie motłoch rozburzył zbór drewniany przy ulicy Szpitalnej.

Tegoż roku, nieco później, tłum rzucił się na cmentarz ewangelicki (w Krakowie) „Nie mogąc nad żywymi, to nad martwymi ewangelikami niesłychane okrucieństwo przewodził, zajadłość swą nad kamieńmi, nad mury, nad grobami i nad ciały wpół zbutwiałymi umarłych nie ludzkim, ale wściekłych najgorszych zwierząt obyczajem nasycił".

W r. 1596, w dzień Bożego Ciała (termin stały dla tumultów owoczesnych) jezuiccy studenci wraz z gawiedzią uliczną w Poznaniu napadli na zbór Braci Czeskich, wywalili drzwi, zupełnie zrujnowali cały gmach, z n i e ś l i c a ł ą b i b l j o t e k ę n a u l i c ę i s p a l i l i.

W roku następnym, w Krakowie rzucili się studenci i uczniowie jezuiccy na cmentarz, depcząc znowu najświętsze uczucia i wspomnienia, jakie łączyły człowieka ze zmarłymi. Właśnie umarła na dwa dni przed ślubem ewangeliczka, narzeczona jednego z krakowskich mieszczan. W noc najbliższą po pogrzebie żacy przy pomocy grabarzy ciało wydobyli i przymocowali do muru, stawiąc je obnażone do góry nogami, ku widokowi wszystkich.

Niemal jednocześnie z ręki sfanatyzowanych katolików spaleniu uległ zbór protestancki w Wilnie.[3])

Snadno pojąć żal, gorycz, oburzenie i gniew innowierców, którzy z grona obywatelskiego uczuli się nagle wytrąceni, wyobcowani z granic bezpieczeństwa publicznego, zepchnięci na jakieś wyklinane stanowisko „drugorzędnych" Polaków — oni, synowie najprzedniejszych rodów, zasłużonych w służbie Rzptej, powiernicy światowładnych dum Batorego, najświatlejsi ludzie epoki.

Czuli oni ciężar niezawinionej krzywdy, ale jednocześnie także mieli jeszcze poczucie swej siły. Jak nadmienilismy, stał na ich czele najpotężniejszy po królu państwa całego dostojnik, który „sam w osobie swej trzymał i orła większego i buławę wielką" — kanclerz i hetman, Zamoyski. Sam były kalwin, brat luteranki, syn kalwina, nawrócony za granicą na wiarę katolicką, lecz żeniący się raz po raz z protestantkami, mimo przeszkód, jakie z tego powodu czyniło mu duchowieństwo, n a c z e l n i k s t r o n n i c t w a p o l i t y k ó w, w p r z e c i w s t a w i e n i u d o p r y m a s o w s k i e g o s t r o n n i c t w a k a t o l i k ó w, zapatrywał się on na religję raczej z punktu widzenia interesu państwowego, niż teologji:

„Kiedy by to mogło być — wyrazić się miał do innowierców — abyście wszyscy byli papieżnikami, dałbym za to połowicę zdrowia mojego, żebym drugą połowicą żyjąc, cieszył się z tej jedności. A l e j e ś l i k t o w a m g w a ł t b ę d z i e c z y n i ł, d a m w s z y s t k o z d r o w i e p r z y w a s, a b y m n a t ę n i e w o l ę n i e p a t r z y ł".

Od tych rozumnych i szlachetnych słów kanclerza, jakąż dziką zawziętością i ciasnotą odbijają słowa luminarzy kościoła katolickiego, a przedewszystkim słowa samego Skargi, który w „politykach" potępiał „r o z u m z i e m s k i, b y d l ę c y, d j a b e l s k i!" Na wieść o zburzeniu zboru ewangelickiego kardynał Hozjusz niepomiernie radował się z tego ataku na „synagogę szatana" i pod niebo wynosił napastników. „Czego nie śmiał ani król, ani biskup, to zrobić ośmielili się studenci akademji krakowskiej, godni wiekuistej pamięci, których chwałę cały kościół sławić będzie". Tymi słowy uświęcał kardynał katolicki ówczesne akty bandytyzmu.[3])

Lecz Skarga?.. Hozjusz był zaprzysiężonym wrogiem rodzącej się na gruzach średniowiecza kultury, zaciekłym szaleńcem fanatyzmu!.. Lecz Skarga, ów mąż „pełen wichru bożego w siwych włosach", ów prorok święty, w straszną zapatrzony dal, od Boga sprawiający poselstwo na sejm Rzeczypospolitej, apostoł patrjotyzmu, którego różaniec i brewjarz, jako relikwie narodowe, każą nam w Panteonie Polskim przechowywać obok Szczerbca Chrobrych i czerwonej czapki Kościuszków?...

Skarga, gdy świątynia ewangelicka, ponownej uległa napaści, nie cieszy się wprawdzie z tak dziecięcym okrucieństwem, jak Hozjusz, z owego barbarzyństwa; wprawdzie uspokaja on nawet i łagodzić chce różnowierców, ale w sposobie jego łagodzącej pociechy okrutniejsze, stokroć jadowitsze tkwiły groty, ubrane w glorję boskiej sprawiedliwości, usystematyzowane, nieugięte, bezlitosne, etc.

„Niespodziane owo, nieumyślne od dzieci, od ultajstwa, o d r o b a c z ą t n a p o ł y c u d o w n e z b o r u o b a l e n i e, — tłómaczy Skarga, — zesłane zostało przez Pana Boga, który chce, aby ewangelicy po tej swej małej raneczce i niewielkim bólu katolicką wielką ranę poznali i się nawrócili".

A więc, wedle Skargi, zgraja szalejącego motłochu, obracając w perzynę zbory protestantów, była tylko o r g a n e m b o ż e j o p a t r z n o ś c i, wykonawczynią bożego wyroku! Akt pospolitej zbrodni w jego bielmem jezuickim powleczonych oczach przeistaczał się w święte misterjum cudu!

Wystarcza zgłębić, ile zbrodniczego ze strony Skargi zaślepienia było w tym ostonięciu — wyrazem: c u d — hańby i potworności dokonanego przez pospólstwo gwałtu, ile zarazem tkliwości i pobłażania ojcowskiego dla sprawców gwałtu mieściło się w pieszczocie tego słowa: r o b a c z ą t, aby pojąć ów złowrogi zarzut, jaki współcześni nieraz stawili Skardze, twierdząc, że pismo[4]) jego „k r w i ą p a c h n i e!"

(D. n.) *J. Pomirski.*

## Biegunowi wrogowie demokracji.

2)

(Ciąg dalszy).

Gdyby nas ktoś zapytał, jaka jest, przed trybunałem filozofji politycznej, największa winowajczyni, odrzec musielibyśmy: demokracja. Inne rodzaje rządu, nienawistne lub okrutne, ściągnęły na siebie przekleństwo ludów. Żaden, natomiast rodzaj nie był w większej od demokracji pogardzie u filozofów. Tamte — potępiło uczucie: demokrację zda się potępiać jakoby logika, rozum.

---

[3]) P. Wacława Sobieskiego: „Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III". Nakład St. Dembego. 1902. Warszawa.

[3]) Tumultuanci pod płaszczykiem żarliwości religijnej, burząc domy różnowierców, nie gardzili zwykłym rabunkiem, wybierając za cel napaści najchętniej sklepy złotników.

[4]) „Proces nad konfederacją".

Demokracja nie cieszyła się nigdy szacunkiem śród większości myślicieli. Prawie wszyscy, od Platona aż do Renana i Nietzschego, wypowiadali się stanowczo przeciwko jej zasadom, albo przyjmowali je z tylu zastrzeżeniami, że to warunkowe i teoretyczne przyjęcie równało się odrzuceniu. A i dziś jeszcze, gdy rządy demokratyczne ustaliły się—o ile wnosić można trwale—w wielu narodach; dziś, gdy rozkwit i potęga owych narodów, jak się sądzić zwykło, wyrasta jeśli nie wyłącznie, to bądź co bądź, w znacznym stopniu z podłoża demokratycznego; dziś, gdy po świecie całym rozlały się owe idee równości i spójni, które są duszą demokracji, jeszcze i dziś — o! dziwo,—nie milkną głosy oskarżenia przeciwko demokracji śród teoretyków i myślicieli, ze szczególną zwłaszcza siłą podnoszą się we Francji, miotając prokuratorskie gromy na ustrój ludowładczy.

Tych gromów nie należy pojmować zbyt tragicznie. Abstrakcjonizm polityczny kwestjonuje wartość demokracji poniekąd w ten sam sposób, w jaki metafizycy podają w wątpliwość istnienie świata rzeczywistego. Jakbykolwiek daleko wątpliwości swe posuwali, nie przestają przecie brać udziału w tym świecie i prawom jego poddają się narówni ze wszystkimi. Podobnież metafizycy polityczni zwalczający demokrację, żyją w niej, korzystają z jej dobrodziejstw, oddychają jej powietrzem.

Myśliciele owi pragnący wydać wyrok zagłady na demokrację, należą do dwóch przeciwległych, jak już nadmieniliśmy, krańców widnokręgu umysłowego; występują na skrajnej prawicy tudzież na skrajnej lewicy: zowią się reakcjoniści i syndykaliści

Szyki pierwszych sprawia i prowadzi Karol Maurras, polemista urodzony, pisarz wyborny, jak przystało na dawnego ucznia Anatola France'a, „wielki latynista" jak górnolotnie określił go Juljusz Lemaitre, wódz niezmordowany, gromadzący dokoła siebie oraz dokoła „Action Française" grono ideologów i literatów, którzy za pomocą dowodów, tak zwanych-naukowych, uzasadniają korną swą uległość dla Kościoła katolickiego, ubierają w pozory patrjotyzmu swe marzenia o przywróceniu monarchji absolutnej, wreszcie przez miłość dla Francji podżegają ludność do wojny bratobójczej.

Grupie syndykalistów rewolucyjnych przewodzi Jerzy Sorel, samotnik, który na pole filozoficzno-polityczne wkroczył dość późno, od jednego atoli skoku powetował czas stracony; nieubłagany burzyciel bożków, ciskacz piorunów na skamieniałe góry przesądów, wiar, przeświadczeń i uprzedzeń, zniewalający ku sobie swą nieustraszoną odwagą myśli nietylko szczupłe grona mniejszości intelektualnej, która go pojąć umie, ale także szeroki tłum zawistników i malkontentów życiowych, wykolejeńców i rozbitków społecznych, skwapliwie garnących się pod sztandar bezwględnego burzycielstwa, strącającego z piedestałów najpowszechniej czczone bożyszcza.

Karol Maurras — uosobienie konserwatyzmu; Jerzy Sorel — wcielenie syndykalizmu: oto dwie pochodnie, oświetlające plac, na którym wydano bitwę demokracji A wokół nich a raczej pod nimi, świecą liczne kaganki pomniejsze: z jednej strony „Konfederacja powszechna pracy", która objawiając rzekomą wzgardę dla „politykantów i teoretyków" socjalizmu, hołduje mimo to, ich taktyce antydemokratycznej; z drugiej strony drobna skostniała falanga pozytywistów, zakrzepłych w doktrynie Augusta Comte'a, która w osobie najwybitnejszego swego przedstawiciela Jerzego Deherme'a wznawia, imieniem nauki, sny Mistrza o dyktaturze filozofów w państwie, i żywi nadal wysoce wzgardliwe względem ignorancji ludu uczucia.[1])

Wystarczałoby już owego ruchu literackiego, idącego z Francyi, aby nas przekonać, że kryzys demokracji ostrzejsze dziś, niż kiedykolwiek formy przybiera. Kryzys ów nie zamyka się w granicach Francji. Zjawisko potęguje się dzięki echom, jakie idee antydemokratyczne francuskie, znajdują w innych krajach, czyniąc wyłomy w dotychczasowej budowie pojęć. To tam, to owdzie, myśl polityczna pewnych grup i jednostek zaczyna się powoli zabarwiać bądź błękitem dynastycznym Karola Maurras'a, bądź czerwienią rewolucyjną Jerzego Sorela. Po największej części, nietylko filozofi i socjolodzy, ale, właśnie, szeroka także publiczność, szeroka i bezkrytyczna, manifestować zaczyna względem demokracji tudzież względem ustroju parlamentarnego, będącego symbolem tejże, wyraźną nieufność; nieufność, brak szacunku a nawet wzgardę, których przedtem nie zdradzała.

*St. Romanowski.*

(C. d. n.).

# BADANIA NAUKOWE.

*Henryk Merczyng*: **„Polscy deiści i wolnomyśliciele za Jagiellonów".**

II

Nie od rzeczy będzie uczynić wślad za autorem krótki przegląd osób, biorących żywy udział w ruchu umysłowym XVI-go wieku pod hasłem wolnej egzegezy ksiąg świętych. Są to naprzód różnowiercy, głównie arjanie, których dewizą było: „Nad rozum jest religia Chrystyańska, ale nie przeciw rozumowi". — „Owszem — powiada *credo* arjańskie — gdyby się rozumowi religja sprzeciwiała, temby samem swój fałsz wydała i religją by nie była. Albowiem sam rozum najwyższą jest religją, albo nabożeństwem".

Spuścizna duchowa tych ludzi niezwykłych doszła do nas w bardzo nielicznych wyjątkach; wszystka bowiem zginęła w pomroce.

Z osób, wyliczonych przez Czechowica i Lubienieckiego, Jan Kazanowski, podsędek Łukowski, wydał w r. 1564 odpowiedź „na upominanie Jana Kalwina" przeciwko polskim arjanom. Tomasz Falconius *vulgo* Sokołowski, uprzednio ksiądz katolicki w Lublinie, od r. 1563 arjanin, razem z Budnym przełożył biblję na język polski. Wydał ogromne objętością, nadzwyczaj rzadkie dzieła: „Wtóre księgi Łukasza" (Brześć 1566) i „Sprawy i dzieła Jezusa Chrystusa (Tamże).

Z dwóch Wiśniowskich, Stanisława i Tobjasza, pierwszy wydał niezmiernie rzadką „Rozmowę o szczerej znajomości Boga Ojca, Syna Jego i Ducha Św." (Lucławice 1575), zaś drugi jest autorem dotąd nieodnalezionego dzieła „Prawdy chrześciańskie" (1580).

Wpływowy i głośny Stanisław Farnowski był od r. 1568-go rektorem szkoły w Nowym Sączu; napisał prześliczną polszczyzną kilka niezmiernie

[1]) Deherme ostatnio zmodyfikował nieco swój wyłączny absolutyzm: p. jego tom: *La democratie vivante*, Paris, Bernard Grasset, 1911. (Przyp Red.)

rzadkich dzieł („O znajomości i wyznaniu Boga zawżdy jednego“ — „Nauka o karności chrześciańskiej“ — „Modlitewnik“). Farnowski za młodu studjował w Marbougu i w Heidelbergu.

Jan Niemojewski, sędzia Inowrocławski, później starszy zborowy w Lublinie (1598) jest autorem wielu dzieł polemicznych; z których zachowało się w 2 egzemplarzach „Okazanie że kościół Rzymski Papieski nie jest ani apostolski, ani święty, ani jeden, ani katolicki“ (1585).

Czechowic, zwany przez katolików „papieżem nurzałowskim“, o którym obszernie pisze prof. A. Brückner w książce. „Różnowiercy polscy“, studjował w Lipsku koło 1554 r., potem był kaznodzieją w Lublinie, gdzie umarł w r. 1613. Zostawił po sobie znaczny dorobek literacki („Rozmowy chrystyańskie“ — „ O dzieciochrzeństwie“ 2 egz. w bibljotekach toruńskiej i gdańskiej — przekład Nowego Testamentu i cały szereg cennych dzieł polemicznych).

Daniel Biliński, osobistość wybitna wśród ówczesnych postępowców polskich, pisał wiele, ale dzieła jego do nas nie doszły. Zrazu kaznodzieja ewangielicki w Olkuszu, następnie w Szydłowcu, został „ministrem“ arjańskim w r. 1569. Umysł bystry i krytyczny „zebrał był on kilkaset niezgód i przeciwności w Nowym testamencie“, czym wiece duchownych arjańskich stropił. Prof. Brückner przypuszcza, że właśnie Daniel Biliński napisał „Katechizm wolnomyślicielski“, o którym wspomina Czechowic w „Djalogach“. Merczyng innego jest zdania.

Z niedowiarków („poganożydów“ czyli wolnomyślicieli, odrzucających Nowy Testament) zasłynął Hieronim Piekarski, były ksiądz. później arjanin, człowiek bogaty i możny, pan wielu włości, w r. 1585 na synodzie arjańskim w Lublinie ze zboru wykluczony, jako niewierzący.

Wielką rolę odegrał Budny w rozwoju myśli poznawczej w Polsce. „Jest on — powiada Merczyng, typowym przedstawicielem krytycyzmu w teologji, jakim w w. XIX i obecnie zasłynęli Niemcy — Harnack, Bousset, Gunkel i tylu innych, lecz jednocześnie dalekim od monizmu Haeckla i Drewsa“.

Stanowisko Budnego najwyraźniej widzimy wyjaśnione w jego przedmowie do przekładu Nowego Testamentu (w Łosku, 1574 — najrzadsza książka polska, dochowana w jednym egz. w bibljotece kórnickiej). Mówi on tam między innemi „a zwłaszcza księgi Nowego Testamentu są tak pokażone, pofałszowane, że nie wiem, jeśli co mogło być gorzej pokażonego. A przedsię nasi teologowie nie chcą baczyć tego: wszystko u nich prawda, co w ich bibljach napisano; a ktoby inaczej twierdził, taki wedle nich ogniem pachnie“.

Polski ruch umysłowy odbił się ówcześnie głośnym echem zagranicą, zwłaszcza w przyległych Niemczech i na Węgrzech, gdzie krążyły gęsto i chciwie były czytywane książki i rozprawy naszych myślicieli; umiano je też zachować do dziś dnia, gdy w kraju naszym wyginęły prawie doszczętnie, jeśli nie figurują wśród najrzadszych białych kruków w biljotekach magnackich. Widać bardzo usilnie starano się wówczas, by nic ze Złotego Wieku nie przetrwało nocy jezuickiej, prócz kazań Piotra Skargi...

„Hersztem“ polskich „poganożydów“ i domniemanym autorem „Katechizmu wolnomyślicielskiego“ jest według Merczynga Marcin Seydel, Ślązak z Orawy, osobistość potężna i zgoła w Polsce dzisiejszej nieznana. Wiedzą o nim natomiast uczeni niemieccy, Bock i Zeltner, rozwodzą się też szeroko o długim jego w granicach Rzpltej pobycie. Sam Seydel tak formułuje swe *credo*: „Prawdziwa chwała Boża, którą uważam za mą religię, jest dziesięcioro przykazań, wieczna i niezmienna wola Boża“ Seydel nie był arjaninem, co wnosić można z pracy ***Fundamenta religionis christanae***. Tego „herszta“ polskich „poganożydów“ XVI-go stulecia można uznać za ojca ruchu umysłowego, który przez Spinozę doszedł do Holbacha i Haeckla...

Drugą wybitną osobistością był naówczas Andrzej Dudycz, ongi biskup pięcio-kościelny na Węgrzech, później poseł cesarski w Krakowie, gdzie przyjął protestantyzm, ożenił się z Reginą Straszówną damą dworu królewskiego i osiadł w dobrach swoich w Wielkopolsce. Ówczesne źródła zwą go „nulli religionis addictus, sed vago cultu Dei vivens“. Voetius zarzucał mu epikureizm, sceptycyzm i ateizm, jak wszystkim poganożydom. Dudycz wydał w Bazylei (1579) dzieło „O znaczeniu komet“ w którym niezwykłą na owe czasy śmiałością zbija teorję cudowności tych ciał niebieskich.

Że się takie bujne, niepospolite i bystre umysły zdarzały i w kołach arystokratycznych — przykładem Elżbieta Mielecka, wojewodzina Podolska, hetmanowa wielka koronna, córka sławnego „herezjarchy“ Mikołaja Czarnego Radziwiłła. Prof. Brückner podaje o niej według współczesnych źródeł: „Kalwinka z domu, potem arjanka, wreszcie zżydowiała, umiejąca biblję całą jakby na pamięć i dworująca sobie z księży i ministrów“...

Ostatnim bodaj w Polsce XVI wieku ***non adorantem*** był Domaniewski z Nowogródka, który na dyspucie publicznej w Połocku w r. 1589 dowodził, że „dusza razem z ciałem ginie“. Tragiczne były losy wolnomyśliciela Jakóba Paleologa, greka z rodu cesarzy bizantyjskich, który był zrazu rektorem szkoły w Kolozsvarze na Węgrzech, następnie przybył do Polski, gdzie z Dudyczem i Budnym zażyłą zawarł przyjaźń. Wychyliwszy się w r. 1582 na Morawy, został przez władze austryackie schwytany, wywieziony do Rzymu i tam w r. 1585 spalony żywcem.

W końcu swej cennej rozprawy raz jeszcze podkreśla Merczyng „wniosek zasadniczy“ o tym jak wysoko stała umysłowość polska za Jagiellonów w dobie rozkwitu reformacji: „Niestety — dodaje z powściągliwym żalem uczonego — wszystko to zaginęło w w. XVII i XVIII, a w końcu, „Pistolety do zabicia grzechu śmiertelnego“ i inne tego rodzaju twory — nie wystarczyły do obrony przed wrogami“.

Jeśli grzechem śmiertelnym narodu jest bujny rozkwit myśli i wiedzy, to zaiste za ten grzech przemijający została Polska srogo pokarana.

*L. Gorecki.*

# KRYTYKA.

## Zza kulis krytyki literackiej.

II.

Dziś wprawdzie już z łatwością daje sobie nasza krytyka rady z takimi kolizjami, które dla niej ongiś były nieprzezwyciężalne, np. gdy chodzi o sztukę nieartystycznie zrobioną, chociaż o szlachetnej, dajmy na to, patryotycznej tendencji. Dziś wie każdy, że rzecz nieartystyczna nie

może być naprawdę patryotyczną — wyczuwa się już dość dobrze daleki związek między tymi obu dziedzinami, i daje się autorowi odprawę np. w formie sztywnej, banalnej pochwały. Trudniej jest, gdy krytyk musi rodzaj i wysokość swoich kryterjów dopasować do publiczności, do której przemawia. Powstaje wtedy pytanie, czy krytyka ma być polityką, czy wymiarem bezwzględnej sprawiedliwości? Jak niezawsze obludą jest, gdy się o pewnym człowieku przed różnymi ludźmi inaczej mówi, tak też, nie jest koniecznie nielogicznością, gdy się pewne dzieło przed najwyższym forum swego estetycznego sumienia potępia, a przecież gotowym jest się bronić jego wartości zażarcie wobec pewnych ludzi, pewnych stopni wykształcenia. Niemiłą jest rzeczą podzielać sąd filistra, który — jak Hebbel zaznacza — ma często słuszność w rzeczy samej, nigdy w motywach. Sądy różniczkują się i przeciwstawiają się sobie w ten sposób, że często trzecia ich, że tak powiem, generacja jest podobna do pierwszej, przynajmniej w rezultacie. I tak np. komuś nie podoba się „Złote runo" ze względów najpłytszej, rzekomej moralności; nie ma on żadnego zmysłu dla odczucia założeń tej sztuki. Sąd wyższego rzędu będzie się przeciwstawiał tamtemu sądowi: w śmiałości, z jaką autor potrąca o sprawy erotyczne, będzie widział szczerość i moralność, a w dodatku będzie podziwiał jako coś niesłychanego, to, że autor wprowadził do modernistycznych stosunków ananke starożytnych tragików. Sąd jeszcze więcej zróżniczkowany, a więc obejmujący już w sobie poprzednie fazy, będzie w owej szczerości widział raczej ekshibicjonizm erotyczny, albo wogóle rzecz wyda mu się pod względem moralnym obojętną, a wprowadzenie pojęć z reperturaru greckiego, wina i kara, kwestja czy jest tylko pierwsza czy tylko druga, czy obie razem — wszystko to mało mu zaimponuje, owszem, będzie w tym widział tylko brak oryginalności, odświeżanie minionych stylów za dziesiątym już wzorem. Sąd czwartego rzędu może znów dokonać superrewizji i cofnąć się poniekąd na stanowisko drugiego, w tym duchu np. że owa moda chociaż jest modą, może mieć merytoryczne uzasadnienie w duszy ludzkiej, czy w stosunkach metafizycznych świata i t. d. Budzi się więc solidarność między różnymi generacjami sądów, kłopotliwa i zastanawiająca, bo nie zawsze da się nawet powiedzieć, by sąd bardziej zróżniczkowany i złożony był eo ipso trafniejszym niż „zdrowy", prosty sąd pierwszej instancji.

Albo inny kłopot. Któremuż z krytyków nie wypadło pisać o przyjaciołach, lub o utworach, których związek z życiem osobistym autora zna się dokładnie, czy też o takich, których intencje artystyczne miało się sposobność poznać w rozmowach z autorem, wnikając zarówno w ich palladja jak szacherki, przy których się nawet było akuszerem! Ze składnicy miar i wag, którąż tu wybrać? Czy wolno korzystać z wiadomości, którychby się nie miało, gdyby się nie znało autora? Jeżeli nie wolno, — czy można o nich naprawdę zapomnieć, gdy się genezę utworu, utajoną przed oczyma innych krytyków, widzi jak na dłoni, gdy przypadek dał nam w ręce klucz, który kiedyindziej zaledwie stwarza sobie największe wytężenie intuicji? Coprawda można te wiadomości uważać za obojętne i nie zaważające na szali, ale z drugiej strony nazbyt częstym jest obraz krytyka, błądzącego po manowcach skojarzeń, o których się autorowi nie śniło. Ponadto, obcując z autorem, słyszy krytyk różne jego inne enuncjacje z całodziennego życia, widzi, jak on ocenia wypadki, charaktery, a jeżeli tu łapie się autora zbyt często na jaskrawych omyłkach czy banalnościach, trudno jakoś uwierzyć w trafność i głębię życia, przedstawianego przezeń w utworach. I jeszcze to: gdy krytyk, stykając się z autorem jest świadkiem pełni i szczerości życia subjektywnego, potrzebnego na wydobycie nawet podrzędnych walorów artystycznych, skłonny jest potym do przecenienia ich — czasem znów do zlekceważenia, z tych samych pobudek, z jakich i Napoleon nie był podobno bohaterem dla swego kamerdynera. Na ogół, można powiedzieć, sądy o przyjaciołach wypadają częściej za surowo niż za łagodnie - może wskutek przesadnej sprawiedliwości, może wskutek tego, że i w przyjaźni bywają plamki, które właśnie dopiero w atmosferze spraw sztuki rozszerzają się i ciemnieją.

(C. d. n). *Karol Irzykowski.*

# NA DOBIE.

## Gra Watykanu.

Trudno odgadnąć duszę obecnego papiestwa. Nie wiadomo bowiem czy ono rzeczywiście nie rozumie swego czasu, otaczającego je świata, dążeń kultury, czy też, rozumiejąc, gra hazardownie stawkami szalonemi. Wszystkie dekrety Piusa X noszą ten charakter i tę zagadkowość. Każdy z nich — czy to zwrócony przeciwko modernizmowi, czy przeciw udziałowi księży w przedsięwzięciach społecznych — wywołuje zdumienie nie tylko śród ludzi świeckich, ale nawet wśród duchowieństwa. Wszystkie jednak encykliki i listy przewyższyło swą nadzwyczajnością ostatnie M o t u p r o p r i o papieskie. Ni mniej, ni więcej tylko wyłącza ono cały kler z pod władzy ogólnych praw państwa. Trzeba poznać w dosłownem brzmieniu ten nieprawdopobny dziwoląg, ażeby uwierzyć w jego prawdziwość. Zatem czytamy: „Wszystkie osoby prywatne stanu świeckiego lub duchownego, któreby j a k ą k o l w i e k osobę kościelną w sprawie kryminalnej albo cywilnej bez zezwolenia władz duchownych pozywały przed sąd świecki i zmuszały do stawienia się przed nim, wszyscy ci podlegają ekskomunice l a t a e s e n t e n t i a e, która specyalnie jest zachowana dla papieża". Nie znamy tekstu łacińskiego, wnosząc zaś z polskiego, należałoby przypuścić, że przywilej bezpośredniej nieodpowiedzialności prawnej zapewniony został wszelkim „osobom kościelnym", a więc także klerykom, zakrystyanom, organistom, dziadom i t. d. Ale nawet bez tego dodatku owa groźba jest czemś potwornem, czemś co urąga najelementarniejszym zasadom organizacji państwowej i społecznej. Pojawia się ona akurat wtedy, kiedy nawet państwa, najbardziej opóźnione w swym rozwoju, usiłują znieść wszelkie wyłączenia od ustaw ogólnych. I jak się usprawiedliwia! „Dziś, w złych czasach, kiedy nietykalność kościelna tak mało jest uwzględniana, że nie tylko zwyczajni duchowni, ale także biskupi a nawet kardynałowie bywają powoływani przed sądy świeckie, powaga sprawy wymaga, abyśmy tych, którzy nie przerażają się ciężkością swej winy, surowością kary utrzymywali w karbach". Piusowi X zdaje się istotnie, że jest Inocentym III, Juljuszem II lub Aleksandrem VI, że on jeszcze

panuje nad światem i może nieposłusznych „utrzymywać w karbach surowością kary". Aż przykro patrzeć na taką dziecinną zgrzybiałość. Gdyby temu średniowiecznemu snowi na jawie stało się zadość, bylibyśmy świadkami ciekawych widoków. Księża zaciągaliby zobowiązania, dopuszczali się samowoli i wszelkich zbrodni, a nikt za to nie mógłby ich pociągać do odpowiedzialności „bez zezwolenia władz duchownych", które, jak wiemy, troskliwie i śmiało osłaniają wykroczenia tej kasty. Prościej mówiąc, korzystaliby oni z zupełnej bezkarności.

Jak się zachowują państwa europejskie wobec tego zamachu na ich ład i niezależność—nie wiemy; prawdopodobnie większość odeprze go bez wahania, inne, „dobre córki kościoła", będą się starały złagodzić ostrze tego grotu. Rosya, unieważniająca wszelkie dekrety papieskie, w najmniejszej mierze sprzeczne z jej polityką i ustawami, tego wprowadzić nie pozwoli. Ale przecież księża i pobożni o nim wiedzą i uważają go za moralnie obowiązujący. W jakiem oni położeniu się znajdą! Czy będą pozywali „osoby kościelne" przed sąd świecki? Czy te „osoby kościelne" będą stawały przed takim sądem? Na pierwszych, chociaż nieogłoszona z ambon, spadnie jednak klątwa; więc jak sobie z nią poradzą, o ile, rozumie się, ma ona dla nich jakieś znaczenie? Czy pogodzą się ze smutną koniecznością uznania bezsiły papierowych grzmotów i piorunów, czy też wynajdą jakiś sposób zachowania pozorów posłuszeństwa? Prawdopodobnie władze duchowne będą milcząco pozwalały na oddawanie pozwanych i oskarżonych księży sądom świeckim, czyli stosunki pozostaną w dawnej postaci, tylko przyczepiono do niej wspomnienie chybionej średniowiecznej pretensyi.

Papiestwo, które od czasu utraty panowania świeckiego stało się na swój sposób rewolucyjnem, naśladuje również w tych swoich niewiarogodnych wymaganiach metodę pewnego gatunku rewolucyonistów, którzy twierdzą, że „im gorzej—tem lepiej" i którzy tem więcej żądają, im mniej spodziewają się otrzymać. Są to karkołomne skoki bezsiły i rozpaczy. Mimo całej gęstości umysłowego mroku, jaki ogarnia konającą potęgę w Watykanie, nie przypuszczamy, ażeby ci *morituri* wierzyli w odzyskanie tym sposobem utraconego stanowiska. Oni ślepo grają—a może coś wyjdzie.

*„Kultura Polska".*

# Z PRASY.

## Z prasy polskiej.

⁂ *Jubileusz Nocy Jezuickiej.* W notatce „Dwa pokolenia" (patrz numer poprzedni) przytoczyliśmy dwa bardzo znamienne i różne głosy o Skardze dwóch profesorów krakowskich, z których jeden wyraża poglądy wczorajszej, a drugi dzisiejszej generacji uczonych. Numer obecny traktuje szerzej sprawę obchodzonego w tym roku jubileuszu, który zamiast być hołdem bezmyślnym stanie się może dla narodu lekcją historji i zbawienną rewizją fałszów, narzuconych licznym pokoleniom.

Z pism codziennych, dotychczas jeden tylko *Kurjer Poranny* zdobył się na pogląd właściwy, krytyczny i śmiały, w tych słowach zawarty:

> Od chwili naszego upadku politycznego nie było historyka, któryby nie stwierdził, że początek tego upadku przypada na dobę reakcji jezuickiej i z nią w najściślejszym przyczynowym pozostaje związku. Trzeba tedy istotnie dziwnej bezmyślno- [illegible] najpotężniejszy, najbardziej wpływowy twórca, może nawet inicjator jezuickiej reakcji miał absolutną słuszność, że wszystko, co mówił, było prawdą, a cała historja nasza była usprawiedliwieniem jego słów proroczych.
>
> Kiedy wstrząsającymi duszę obrazami malował naszą zgubę — nie wyprorokował rzeczy najważniejszej, — nie wiedział i nie zapowiadał, że owa czarna przepaść niedoli czeka nas na końcu tej właśnie drogi, którą on, jako drogę zbawienia, wskazywał. Źródłem wszystkich późniejszych nieszczęść kraju było panowanie króla, który Skardze oddał rządy dusz oraz własnej duszy
>
> Nie wahał się tego zaznaczyć nawet pobożny Syrokomla, gdy pisał o kolumnie króla Zygmunta:
>
> „Zdajesz się przemawiać: Narodzie, narodzie!
> Jam to ten miecz wyostrzył, który cię przebudzie.
> A ten krzyż wyciosany ręką Jezuity,
> Na nim za grzechy swoje zostaniesz przybity".
>
> Późniejsze badania historyczne nietylko nie złagodziły tego sądu, lecz go pogłębiły i utrwaliły, choć ogólny kierunek dziejopisarstwa do niedawnych czasów dość starannie punkty drażliwe omijał i choć najciekawsze materjały do obecnej pory pozostały nietknięte.
>
> Upadek reformacji w Polsce, główna zasługa, główny czyn polityczny księdza Skargi i zakonu jezuitów, pogrążył w niepamięci cały szereg imion sławnych, postaci znakomitych i zasłużonych, słynących daleko poza granicami naszego kraju i stanowiących spójnię między ruchem umysłowym w Polsce a wykwitem kultury Zachodu.

Część tych imion sławnych, postaci znakomitych, dobywamy właśnie z niepamięci i stawiamy przed oczy ogółu, zdając sprawę z pracy Merczynga o polskich deistach i wolnomyślicielach za Jagiellonów. Wzywamy też co śmielszych i sumienniejszych uczonych i historyków polskich, by z rumowisk Złotego Wieku zaczęli nareszcie wydobywać cenne szczątki i odtwarzać częściowo obraz tej heretyckiej, świetnej i kwitnącej Polski, którą Skarga rozgromił, przyjaciele jego nakryli całunem nocy jezuickiej, a późniejsza reakcja przywaliła głazami niepamięci. Niechaj współrzędnie z czysto wyznaniowym jubileuszem Skargi wyrośnie stokroć wspanialsze, ważniejsze, ogólno narodowe wspomnienie Złotego Wieku, jubileusz odrodzenia i rozkwitu literatury i myśli polskiej.

⁂ *Polska i żydzi.* W numerze grudniowym *Kultury Polskiej* r. z. wskazano kulturalne i narodowe niebezpieczeństwo nadmiernego gromadzenia się żydów „wpychanych do Królestwa Polskiego jako do głównego zbiornika z całego państwa", ludzi, którzy „z naszą ziemią niczem nie związani, jej mieszkańcom wrodzy, zatrzymali się na niej popasem". Stanowisko to uznał dr. Zygmunt Kramsztyk za niegodne Tow. Kultury Polskiej i ogłosił publicznie list otwarty, twierdząc, że wśród „litwaków są ludzie rozmaitej wartości etycznej" a nadto „wszyscy i wszędzie powinni mieć równe prawa do życia" i że zresztą „popas żydów w Polsce trwa prawie tysiąc lat". Ostatni numer *Kultury Polskiej* taką daje na to odpowiedź:

> Głosimy to oddawna, że kto miłuje naszą ziemię i nasz naród, kto bierze żywy i czynny udział w jego pracach, dążeniach, smutkach, radościach i nadziejach, ten jest jego synem, bez względu na

to, jak jest zapisany w cyrkule. Właściwie zatym spór redukuje się do t. zw. „litwaków". Jeżeli w ostatnich latach przybyło z Cesarstwa do samej Warszawy kilkadziesiąt tysięcy a w ciągu paru tygodni po zabójstwie Stolypina kilka tysięcy żydów rosyjskich; jeżeli ci koczownicy, oprócz interesu, żadną inną nicią nie wiążą się ze społeczeństwem miejscowym i z równą chęcią mogliby osiąść [illegible] kraj bez żalu; jeżeli oni obok separatyzmu wnoszą pierwiastki i dążności szkodliwe dla naszej kultury i groźne dla naszego istnienia; jeżeli sprzymierzają się przeciwko nam z każdą korzystną dla nich siłą i domagają się wewnętrznej organizacji życia społecznego, przeciwnej naszemu dobru narodowemu, jeżeli nawet ideowcy izraelicy (sjoniści) uważają nasz kraj za miejsce chwilowego pobytu, jeżeli pisma żydowskie mówią o nas urągającym tonem zwycięzkiej hordy; jeżeli ich rzecznik w Dumie, p. Nisselowicz, po każdym niezadowoleniu z wystąpień Koła Polskiego, pluje na cały nasz naród z trybuny jak bezczelny i zuchwały wyzwoleniec — to czy pismu, mającemu na celu szerzenie i obronę Kultury polskiej wolno te napływowe gromady nazwać wędrownymi szczurami a ich przebywanie śród nas popasem, czy wolno mu budzić słowny odpór, czy też ma ono wobec oczywistego niebezpieczeństwa tylko powtarzać: „wszyscy i wszędzie powinni mieć równe prawa do życia?"

Odpowiedź na stawione w ten sposób pytanie może być tylko jedna. Gdyby ją kładziono jako *motto* na czele wszystkich wystąpień w kwestji żydowskiej, nie wyłączając listu dra Kramsztyka, mniej byłoby zbytecznych dociekań, jałowych sporów i bezcelowych jątrzeń.

*** *Polacy i Rusini.* Fatalny i przewlekły zatarg plemienny znów zawisł jak zmora nad jedyną ziem naszych dzielnicą, gdzie mamy rozwiązane ręce i za każdy ich giest ponosić winniśmy odpowiedzialność. Tę okoliczność godzi się przypomnieć z naciskiem nietylko działaczom galicyjskim, ale i znacznemu odłamowi prasy warszawskiej, który z godną podziwu bezmyślnością i uporem jątrzy boleśnie wezbrany wrzód sprawy rusińskiej.

W trudnych nad wszelki wyraz warunkach w jakich zbiera się właśnie sejm lwowski, zamiast poprzeć namiestnika i marszałka w żmudnych zabiegach o zgodę, wspomniany odłam czyni wszystko co może, by tę czynność obywatelską utrudzić i w następstwie wtrącić kraj w nowy, groźny paroksyzm.

I znów jeden tylko *Kurjer Poranny*, z całego szeregu pism codziennych, pisząc o „rozpaczliwej sesji" sejmowej we Lwowie, uderzył w ton rozumnej przestrogi:.

> W położeniu takim jak dzisiejsze, wobec spiętrzenia błędów w polityce ruskiej, czynionych przez lat szeregi, polskość w Galicji nie może się kierować tylko hasłami abstrakcyjnymi i postulatami humanitarnej wspaniałomyślności; można się na to zgodzić. Tym mniej jednak nie wolno jej zasklepiać się w egoizmie, w mściwości, w bezecnym prawie siły, którego ohydną hańbę odczuwamy najdotkliwiej na własnej doli. Dążeniem polskiej narodowej polityki musi być pragnienie wskrzeszenia zerwanej unji z obu narodami, z którymi złączyło nas przeznaczenie dziejów. Wszystko, co nas do tego kroku zbliża, powinno być nam pożądane, wszystko, co nas od niego oddala, powinno być wstrętne i niedopuszczalne. Dlatego też powinniśmy pracować rzetelnie nad tym, aby lud ruski zrozumiał korzyści płynące z tej unji, dlatego musimy uczynić ją bezwzględnym warunkiem całej pełni niczym nieograniczonego równouprawnienia. Już z tego zasadniczego postawienia rzeczy wynika, że postulat podziału kraju na dwie jednostki administracyjne polską i ruską musi być uważany za potworność, co do której wszelka dyskusja jest nawet niepodobną do pomyślenia. Tym skwapliwiej jednak przyjmować trzeba wszystko, co jednoczy i harmonizuje zgodność i spójność polsko-ruskiego [illegible]

Ale tych prostych motywów nie chcą czy nie mogą zrozumieć podolacy i endecy galicyjscy, wskutek czego sprawa ugody polsko-ruskiej zły obrót przybiera. Pierwsi powodowani ślepym i głuchym na wszystko atawizmem szlacheckim, słyszeć nie chcą o żadnych ustępstwach dla „chamów", a drudzy jątrzą i napastują „sicz hajdamacką" w imię narodowego animuszu, a także gwoli porachunków partyjnych z namiestnikiem i marszałkiem... To wszystko niezmiernie smutne rzuca światło na patrjotyzm, rozum i moralność wyżej wymienionych sfer, posiadających jeszcze w Galicji władzę społeczną i polityczną, która oby najrychlej zczezła.

*** *Kościół i Narodowość.* Z uwag posła Prawdy (patrz Nr. 52 z r. z.) nie jest *Dziennik Powszechny* zadowolony. Razi go mianowicie, że „Świętochowski najpierw rzuca się na tych, którym, według niego, byłoby wszystko jakoby jedno, czy naród polski będzie polskim, czy stanie się niemieckim lub arabskim, byle tylko był katolickim..." By zarzut ten odeprzeć, najniefortunniej w świecie ma się *Dziennik Powszechny*—historjozofji.

> Przecież nie poganizm kosmopolityczny z czasów Cezarów, niwelujący wszystko i wszystkich, wyhodował, wypieścił całe bogactwo odrębności narodowych. Uczynił to dopiero Kościół, który uznawszy indywidualne prawa człowieka, uznał również indywidualne prawo do samoistnego życia narodów. Rzec można, że gdyby nie wpływy Kościoła, byłaby [illegible] byłoby narodów. Kościół jeno dał zróżniczkowanej ludzkości tło ogólne, na którym narody, każdy z osobna i wszystkie razem, w harmonji i miłości trwać poprzez wieki mogły. Kościół łagodził rozdźwięki i hamował nienawiści, powstające z współżycia zróżniczkowanych narodów. Kościół, pozostawiając każdemu narodowi swobodę rozwoju jego ziemskiej treści, wszystkim narodom razem, więc całej ludzkości, wskazywał właściwy cel istnienia, wskazywał wspólną Niebieską Ojczyznę.

Twierdzenie, jakoby „Kościół katolicki... wypieścił całe bogactwo odrębności narodowych" wyjść mogło z pod pióra takiego chyba publicysty, który już nic nie ma do stracenia i z rozpaczliwą brawurą policzkuje... fakty dziejowe, by nie słuchać ich donośnego głosu. A one mimo to mówią, że warunkiem powszechnej potęgi Rzymu była łacina, że Watykan z nienawiścią i strachem patrzył na powstawanie nowych narzeczy narodowych współrzędnie z rozwojem odrębnych państwowo-narodowych świadomości. Idea narodowa szła wskroś Europy śladem Reformacji; wszystkie państwa nowoczesne powstały i okrzepły w ogniu walki z Watykanem; nowożytne „prawo narodów" datuje się od roku 1648-go kiedy zawarto wbrew oporowi Rzymu, pokój Westfalski, zapowiedź nowej w Europie ery... We Włoszech legł Rzym papieży jak ciężka kłoda na drodze włoskiego zjednoczenia; dopiero na gruzach władzy świeckiej papieży stanęła odrodzona Italja. W Polsce pionierzy Reformacji dźwignęli literaturę i myśl ojczystą do wyżyn zawrotnych, skąd ściągnęła je

niebawem reakcja... To są fakty znane więcej rozgarniętym uczniom szkół średnich; trudno się dziwić, że w redakcji *Dziennika Powszechnego* o nich nie wiedzą, ale w takim razie, zamiast rozważań historjozoficznych, należałoby skromne zachować milczenie.

*** *Miesięcznik monistyczny.* Wkrótce zacznie wychodzić w Krakowie miesięcznik *„Przyrodniczy pogląd na świat“* pod redakcją d-ra Aug. Wróblewskiego. Zadaniem tego pisma jest propaganda przyrodniczego poglądu na świat a życie, z punktu widzenia monizmu oraz krytyka spraw i stosunków, dotyczących religji i klerykalizmu.

# KRONIKA.

CIEKAWE LICZBY. Gdyby sądzić o stopniu oświaty z ilości dzieci, które uczęszczają do szkół rządowych w gub. Kowieńskiej, Wileńskiej, Witebskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Mohylewskiej i Smoleńskiej, możnaby dojść do nader smutnych wyników. W gub. Kowieńskiej wypada 18 dziatwy w szkole na tysiąc mieszkańców, w Wileńskiej — 28, w Witebskiej — 38 i t. d., czyli mniej, niż w najmniej kulturalnych guberniach Cesarstwa (gub. Ufańska, Astrachańska i Orenburska — 23, 24 i 24 dzieci szkolnych na 1,000 mieszkańców).

Tymczasem inne cyfry, dotyczące ilości mieszkańców, umiejących czytać oraz analfabetów, wskazują, iż gubernie powyższe należą do najkulturalniejszych, bo w gub. Kowieńskiej ludzi umiejących czytać jest 41,1 pr., w Wileńskiej 29,3 pr. i t. d. Przytym kobiet umiejących czytać jest 41,4 pr.

Jedne cyfry przeczą drugim: Czemu? Kontrast jest nawet wyraźny w porównaniu gub. Kowieńsiej (18 dzieci szkolnych na 1,000 mieszkańców), z gub. Smoleńską (53 na 1000), tymczasem zaś gub. Kowieńska posiada 42 pr. czytających, a gub. Smoleńska zaledwie 17,2 pr.

Co powoduje tę przeciwność?

Otóż to; iż w krajach Litwy i Białejrusi jest nader rozpowszechnione „nieurzędowe“ nauczanie, niezłe dające wyniki. Liczby te nasuwają nam myśl, iż podobnie szeroko rozpowszechnione nauczanie i na naszym gruncie bogate mogłoby wydać plony.

POLSKI UNIWERSYTET LUDOWY w ST. ZJ. AMER. PÓŁN. Założony w r. 1908, ogłasza sprawozdanie za r. szk. 1910/11. Potrzeba oświaty na wychodźtwie zrodziła myśl założenia Uniwersytetu ludowego. Stan umysłowy wychodźców jest po największej części opłakany, zawdzięczają to niestety rodzonej ziemi, którą opuścili. „Zabobony odgrywają ogromną rolę, cała moc wróżek i wróżbitów gnieździ się w polskich dzielnicach, a bajania kleru utwierdzają te pierwotne pojęcia, przeżyte już dawno wśród ludzi cywilizowanych. Znachorstwo zmusza apteki do sprzedawania „człowieczego sadła“ i to czasem „od szlachcica“. Właśnie i pieniactwo rozpanoszyły się między ludnością, dzięki ciemnocie, a stąd i zupełnego braku wyrozumiałości, jakoteż dzięki fanatyzmowi, budzonemu przez kler, szczególnie między kobietami. Wskutek małego uświadomienia wychodźtwo polskie jest mniej odpornem na wyzysk kapitalistyczny, pod którem żyje i pracuje. Skutkiem tejże ciemnoty niema jedności między polakami—natomiast są „Pruski“, „Ruski“ i „Galicyany“, a pozatem życie polskich organizacyi wychowuje gwałtownie wybujały separatyzm, tak że niema większego wroga dla „związkowca“ (narodowa organizacya) nad „zjednoczeńca“ (organizacya klerykalna), natomiast obadwaj ci Polacy zjedliby żywcem polaka-socjalistę. W roku sprawozdawczym urządził Uniwersytet ludowy w mieście Chicago 32 wykładów niedzielnych z udziałem 3.008 osób (2.423 mężczyzn 585 kobiet) i 52 wykładów w dni powszednie z udziałem 1.665 osób (1.290 mężczyzn, 375 kobiet). Zarząd P. U. L. stara się o zakładanie placówek po innych miastach celem „szerzenia wiedzy i wolnej myśli“. Łączność z całością wyraża się w jednym, wspólnym kierunku pracy oświatowej, oraz wzajemnej pomocy, a często pomiędzy oddziałami otrzymuje się przez wspólnie obierany zarząd instytucji z siedzibą w Chicago. Oddziały są samorządne.

## OFIARY.

**Na Kursy dla dorosłych analfabetów Jaczynowskiego:** Janina Krassowska z Garwolina rb. 1.

**Na wpisy dla uczni szkół prywatnych polskich:** Wiwatowski z Warszawy rb. 1.

**Na szkołę w Kruszynku:** Alfred Krzyżanowski jako zwykłą roczną składkę rb. 5.

## Książki nadesłane do Redakcji:

**Alfred Binet:** „Dusza i ciało“, przełożyła W. Bruner. Polskie Towarzystwo Nakładowe. Lwów, 1912. Str. 244.

**Leopold Staff:** „To samo“. Dramat w 3-ch aktach. Lwów, Nakład Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Warszawa, E. Wende i S-ka. (T. Hiż i A. Turkul), 1912. Str. 132. Cena rb. 1 kop. 20.

**Voltaire:** „Refleksje“. Zebrał, przełożył i przedmową poprzedził Grzegorz Glass. Z portretem i bibljografją spolszczonych dzieł autora. Lwów, 1912. Nakładem księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Str. 180. Wydawnictwo: „Symposion“, pod redakcją Leopolda Staffa. Cena rb. 1 kop. 20.

**Zygmunt Kisielewski:** „Wędrowiec“ i inne nowele. Nakładem J. M. Muszkowskiego. Warszawa, 1912. G. Centnerszwer i S-ka. Str. 278.

**Ada Werner-Silberstein**, dr. fil.: „Wstęp do estetyki nowoczesnej“. Część I. Bibljoteka Estetyczna. Serja I, tom I. Z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym, imienia Józefa Mianowskiego. Warszawa, 1911. Skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki. Str. 160.

**Dr. Gustaw Le Bon** „Psychologja wychowania“, przekład polski Izy Moszczeńskiej. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Bibljoteka życia codziennego, 1911. Str. 168.

**Wincenty Kosiakiewicz:** „Powrót zza świata“. Powieść. Warszawa, 1912. Nakład Tow. Akc. Wydawniczego „Świat“. Str. 156.

**Dr. J. D..** „Potęga suggestji“. Wykład o woli mocy ludzkiej i wskazówki do jej wykonywania w życiu codziennym z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy. Lwów. Wydawnictwo „Kultura i Sztuka“. Warszawa, E. Wende i S-ka.

**Dr. Jan Górski:** „Świadomość jaźni“. Uwagi psychologiczne, 1912. Kraków, G. Gebethner i S-ka. Str. 262.

**Edward Jordan Krąkowski:** „Promyki i Chmurki“. Zbiorek poezyi. Warszawa 1912.

## Odpowiedzi od Redakcji.

*P. J. Sokołowskiemu.* Artykuł pański nie nadaje się do druku.

# O G Ł O S Z E N I A.



Prenumerata „Prawdy"

wraz z bezpłatnym dodatk:

W Warszawie: miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, rocz. rb. 8, z odnosz. do domu

Z przesyłką poczt. do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

[illegible] redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel [illegible]

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy [illegible] redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

[illegible] wszelkiej treści [illegible] garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w [illegible] szawie w Administracji pisma i w kioskach

Administacja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. [illegible]




Kierownik literacki: **Wincenty Rzymowski.** Redaktor: **Aleksander John.**

Sekretarz Redakcji: **Leon Gorecki.** Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk. L. Bogusławskiego, Wa[illegible]zawa, S-to Krzyska 11.